PRAKTYCZNA PANI

Nr 34

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

21 sierpień 1937

NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Garnitur serwetek.







ćwierć

serwetki





Mgr ROMR.

O ludowej sztuce i ludowych artystach



Ucieczka do Egiptu. Podhalański obraz na szkle.

Na zakończenie cyklu felietonów o sztuce zdobniczej ludu polskiego, który drukowany był z przerwami w ciągu kilku ostatnich miesięcy, chciałbym powiedzieć słów kilka na temat tego, jaki powinien być nasz stosunek do ludowej sztuki zdobniczej i jak powinniśmy postępować wobec jej twórców.

Trzeba przyznać, że stosunek ludzi z miasta do ludowej sztuki jest dzisiaj nawet ogromnie nierówny. Jedni zachwycają się przesadnie nawet najbardziej nieudałymi i tandetnymi wyrobami ludowego przemysłu, inni zaś odrzucają z pogardą całą ludową twórczość zdobniczą, nie uznając jej wartości nawet w najpiękniejszych przejawach. Wśród tych, którzy życzliwie są ustosunkowani do ludowej sztuki, jedni chcieliby, ażeby dzieła ludu były przyjmowane przez inteligencję w oryginale bez najmniejszych zmian, inni zaś uważają, że ludowych artystów należy urabiać, kształcić ich gust i podnosić tym sposobem poziom artystyczny wykonywanych przedmiotów. Prócz tych są jeszcze tacy, którzy twierdzą, że ludowa sztuka powinna być pożywką dla naszej oficjalnej sztuki narodowej. Z tej mieszaniny różnych poglądów, sprzecznych haseł powstał chaos, który powoduje z jednej strony coraz większe paczenie ludowej twórczości zdobniczej, z drugiej zaś bynajmniej nie przyczynia się do spopularyzowania ludowych wyrobów po miastach.



Chrystus padający pod krzyżem. Prymitywna rzeźba ludowa Ant. Skomielskiego z Myślenic.

Ażeby jakoś wybrnąć z tego splotu przeróżnych sprzeczności, spróbujmy przede wszystkim całe zagadnienie ująć w sposób systematyczny.

Nie ulega wątpliwości, że mimo całego szeregu pesymistycznych ocen, wygłaszanych przez ludzi niechętnie usposobionych, sztuka ludowa i ludowe zdobnictwo wnosi szereg naprawdę cennych zdobyczy o wysokim poziomie artystycznym.

Ze sztuki tej można korzystać bądź to w formie bezpośredniej, zakupując wyroby pochodzenia ludowego, bądź pośredniej przez transponowanie na grunt miejski pewnych motywów z artystycznego ludowego zdobnictwa. W pierwszym wypadku całe zagadnienie sprowadza się do pytania, co należy uważać za przedmioty sztuki ludowej i jaki winien być stosunek odbiorcy ludowych wytworów do samego przedmiotu i jego twórcy.

Otóż przez sztukę ludową uważać będziemy tę sztukę, którą tworzy sam lud dla zaspokojenia swych własnych potrzeb estetycznych; ludowym przemysłem zdobniczym nazwiemy wytwarzanie przedmiotów zdobionych, przeznaczonych na zbyt.



Typowa prymitywna rzeźba ludowa, wykonał Andrzej Wawro z Żywiecczyzny.

Ludzie, uważający się za znawców sztuki ludowej, za najcenniejsze uważają okazy stare sprzed wielu lat, stroniąc jak od ognia od wszystkiego, co trąci czasami nowszymi.

Cenniejszym więc wydaje im się wełniany pasiak łowicki od bawełnianej wileńskiej radziuszki, wolą rzeźbiony z drzewa drobiazg od papierowej wycinanki, „bo wycinanka jest nowsza i z kupowanego materiału". Zbieracze ci, zapatrzeni ślepo w okazy sztuki ludowej, pochodzącej z okresu co najmniej przedwojennego, odsądzają od wszelkiej wartości artystycznej te przedmioty, przy robocie których artysta zastosował jakiś nowszy, niepraktykowany dawniej motyw zdobniczy, nowy materiał lub technikę. Wyobrażają sobie oni, że ludowy artysta dawniej był całkowicie samowystarczalny, sam niezależnie od cudzych wzorów komponował swe dzieła, wykonywał roboty prymitywnymi narzędziami, używając jako tworzywa tego, czego mu hojnie użyczyła matka Natura.

Stanowisko takie jest oczywiście błędne.



Banalnie poprawna rzeźba wykonana przez poduczonego rzeźbiarza góralskiego.

Sztuka ludowa nie była nigdy czymś samorodnym, izolowanym od wpływów zewnętrznych.

W wytworach sztuki ludowej spotykamy na każdym kroku wpływy obce, wpływy często odległych ośrodków, które szły w lud za pośrednictwem duchowieństwa, szlachty czy mieszczaństwa.

W takich np. rzeźbach podhalańskich, czy malowidłach na sprzętach krakowskich znajdujemy cały szereg elementów, zaczerpniętych z baroku, renesansu a nawet czasem gotyku.

Jednakże elementy te nie są mechanicznie przeniesione, ale głęboko przetrawione i w dziwnie prymitywny sposób przetworzone.

Ten właśnie naiwny prymitywizm, z jakim lud przyswaja sobie zdobycze sztuki wyższej, stanowi istotę sztuki ludowej. Ludzie, którzy starają się narzucić ludowemu artyście powracanie do starych motywów czy technik, błądzą, gdyż traktują sztukę ludową jako coś martwego, coś,



Pięknie wyglądają kwiaty we flakonie ludowej roboty, ustawionym na serwetce z ludowymi haftami.

co skończyło się już przed wielu laty, co pozbawione jest możności dalszego rozwoju.

Sztuka, jeżeli jest żywa, musi ustawicznie przechodzić pewne zmiany, rozwijać się i dlatego nie należy przeciwstawiać się ludowemu artyście, który samorzutnie wprowadza do sztuki ludowej jakieś nowości dawniej nieznane, ba! nawet jeśli wyraźnie wzoruje się na jakichś nowych ze sztuki wyższej czerpanych motywach, byleby tylko nie uprawiał prostego naśladownictwa lecz zachował swoisty, naiwny sposób przetwarzania.

Największą zbrodnię wobec ludowej sztuki popełnia ten, kto ludowemu artyście narzuca swój gust, kto podsuwa mu swoje pomysły, jednym słowem, kto ludowemu artyście odbiera jego prymitywny sposób patrzenia na tworzone dzieło.

Ludowy artysta, jeśli dostanie się pod wpływ inteligentnego mecenasa, który kieruje jego twórczością i stara się ją uszlachetnić, albo wyrabia się na artystę wykształconego i wtedy przechodzi do sztuki wyższej, albo, wyzbywszy się ludowego prymitywizmu, a nie dorósłszy do wymagań sztuki wyższej, zawisa w próżni, stając się dostawcą względnie poprawnych, pozbawionych uroku banalności.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa, gdy sztuka ludowa staje się tylko dostawczynią pomysłów i motywów dla miejskiego artysty, czy rzemieślnika. Tu właściwie nie ma żadnych ograniczeń. Tak jak ludowy artysta, czerpiąc ze sztuki miejskiej, jedne motywy przyjmuje, inne odrzuca lub przerabia, tak artysta miejski, czerpiąc ze skarbnicy sztuki ludowej, może w sposób dowolny wyciskać piętno swej własnej artystycznej indywidualności.

Zbyt doktrynerskie stanowisko niektórych krytyków, wymagających od artystów etnograficznej ścisłości przy komponowaniu wzorów, opartych na motywach ludowych, jest przyczyną, która powoduje, że artysta woli stronić od sztuki ludowej, niż narażać się na niepotrzebną krytykę.

Swoboda w transponowaniu elementów ludowych na grunt miejski jest nie tylko dozwolona ale nawet konieczna. Musimy się liczyć z tym, że życie w mieście toczy się w innych warunkach, ma inne wymagania niż życie na wsi i dla tego nie można mechanicznie przenosić elementów wiejskich do miasta, raczej należy je w odpowiedni sposób przetworzyć, a wówczas być może twórczość naszego ludu tchnie ducha w martwą, bezkierunkową i obcą sztukę zdobniczą miasta.

Zdjęcia z okazów znajdujących się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

Impresje sierpniowe

Jest jeszcze w pełni kalendarzowe lato. Ale wiele złowieszczych znaków ostrzega, że zbliża się jego koniec. Dzieje się to cicho, cichutko, zaledwie dostrzegalnie.

Tymczasem jeszcze tak samo grzeje słońce. I tak samo duszno i ciasno w miejskich murach.

Po ulicach snują się ludzie. Mało ich. Znać, że jeszcze koczują poza murami miasta. Szare są domy, jezdnie i chodniki, pomimo nawoływań do „ukwiecenia miasta".

Gorėją tylko od szałwii miejskie skwery i plac na Rozdrożu do niedawna pusty, jak rumowisko, zachęca do spoczynku nie tylko szeregiem wygodnych ławek ale zielenią trawników i strzelistymi liśćmi canny.

Pustawe są ulice. W pamięci widzi się je siedemnaście lat temu, w takie same sierpniowe dni. Przesuwały się po nich tłumy. Huczały po bruku armaty i jaszcze, dudniły końskie kopyta, stukały buty piechoty.

Jaskrawo w poprzek trotuarów krzyczały napisy:

„idź na front! idź na front!"

Na rogach ulic rozdawano wojsku papierosy, herbatę, wędliny i pieczywo. Na innych werbowano ochotników. Na jezdnie pod nogi oddziałów padały kwiaty.

Było tłoczno i rojno. Było gorączkowe tempo przygotowań. Huczały dalekie grzmoty dział.

Ale nie było strachliwego podniecenia. Wisiało dostojeństwo mocnego postanowienia:

— nie damy!

Że za murami miasta było lato, las, woda i łąka, o tym nie myślał nikt.

Dziś na rogach ulic sprzedają pisma, papierosy i kwiaty. Jaskrawe napisy głoszą: „bomby lodowe", „wyśmienite ciastka", „taras letni".

Zmęczone szarzyzną oczy tęsknią za połyskiem wody. Płuca pragną zapachu lasu i kwiatów, nogi radeby odpocząć od twardych kamiennych płyt na piachu albo na miękkiej ziemi.

Od Wisły na most Poniatowskiego idzie ożywczy prąd. Trochę dalej dzielnica willi na Saskiej Kępie. Zieleń drzew, rabaty kwiatów.

Po drugiej stronie chałupki, przybudówki z desek, warzywniki, chmiel dziki na płocie. Miejski paradoks.

Z parku Paderewskiego zwisają przez ogrodzenie gałęzie drzew, lepkie od kurzu. Ale już uderza w płuca aromat stawu, pluskają wiosła. A w klubie robotniczym zmęczone ciała odżywają w kąpieli i przy siatkówce.

Dokoła rzeźby Jackowskiego drżą róże, o zmiennych barwach i pachną słodko i tajemniczo.

Lśnią kępy srebrnych świerków. Trawniki i cisza, jak w głębinach wiejskiego parku.

Malują ławki. Dlaczego teraz? Tak chętnie chciałoby się na nich posiedzieć właśnie w tym zapadłym kącie, gdzie mało ludzi a słońce pada zakosami spomiędzy drzew.

Z daleka dochodzą dźwięki radia. Po stawie, zarośniętym przy brzegach rzęsą, płyną łabędzie. Z cicha kumkają żaby. Na przerzucanych mostkach czasem ktoś stanie albo zapatrzy się w mały staw, zielony od wodorostów.

Cichutko szemrze wodotrysk z brązu. Grupy wysokich dalii kwitną z całych sił, liliowe, żółte i czerwone.

Z cherlawej cukierenki dochodzą anemiczne dźwięki tanga. Na rdzawym korcie skaczą za piłkami białe sylwetki tu i tam, tu i tam. Powietrze przecina łoskot pociągu i gwizd lokomotywy.

Ale jest cisza. Nerwy się wygładzają w dosycie bujnej zieleni, w słodkim zapachu róż i barwie dalii.

W pobliżu ktoś czyta gazetę, co chwilę podnosząc głowę, żeby zagubić wzrok w dalekości cienistej alei. Ktoś szybko robi na drutach, nie odrywając oczu.

Szepczą do siebie przytulone pary. Przechodzień? A cóż to szkodzi? Miłość jest wieczna, Miłość jest dla każdego. Po cóż ją ukrywać?

Więc szepczą dalej. Jakieś porachunki, obietnice i nadzieje.

Od czasu do czasu odrywa się z drzewa liść. Jest żółty. Jest suchy. Kołuje wolno i z lekkim chrzęstem pada na drogę. Zaraz zaszeleści pod nogami. Trzeba go ominąć. To jest memento jesieni.

Słońce zachodzi zwolna. Drukuje niebo w pasy pomarańczowe, szare i seledynowe. Zapada zmierzch. Dom jest daleko, robota czeka i trzeba wracać.

Uderza w nozdrza miejski kurz, uszy rozdziera hałas. Ludzie spieszą do kin, siedzą w kawiarniach. Albo idąc wolno ulicami, oblizują lody na patyku.

Czyż może wam być tu dobrze? Idźcie tam, gdzie zielenieją trawniki, kwitną dalie i zwartymi wałami płoną szałwie. To są ostatnie, pobłażliwe uśmiechy lata.

Mar. Dobr.

*

* *

O Boże, jakże to trudno odnaleźć właściwą drogę,
Jak trudno odnalezioną dążyć bez wahań i trwogi.
Wiem dobrze co znaczy prosto-iść prosto nie zawsze mogę.

O Boże, jakże to ciężko porzucić kwieciste łąki,
Jak trudno nigdy nie zboczyć, nie sięgnąć po owoc przy drodze.
Wiem, wiem, że można zabłądzić, że można zgubić się w trwodze.

O Boże, niech przy tej drodze, którą rzuciłeś przede mną
Zakwitną bodaj bławatki i gwiazdy skrzą się w noc ciemną,
Byle nie ciernie i osty, byle nie łuny pożarów.

O drogo, o drogo prosta, jakżeś ty trudna i znojna,
O drogo z dróg najpiękniejsza, drogo nad inne dostojna,
O drogo, drogo jedyna, o drogo mojego życia.

Ego.

„Z dziejów Kalwarii Zebrzydowskiej"



15 sierpnia b. r. znana w całej Polsce Kalwaria Zebrzydowska obchodziła jubileusz 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w kościele OO. Bernardynów, konsekrowanego w r. 1887 przez ówczesnego biskupa krakowskiego, ks. Albina Dunajewskiego. W roku zaś 1902 upłynęło okrągło 300 lat od momentu założenia kalwarii przez woj. krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego.

Tłumy pielgrzymów, jak to od wieków bywa, spiesząc do Cudownego Obrazu niemal przez cały rok, i tym razem zaległy stoki kalwaryjskiej góry, by oddać hołd i cześć Matce Bożej, szukać u Niej pociechy, pomocy, uzdrowienia...

Historia Cudownego Obrazu oraz całej fundacji kalwaryjskiej, opisana wyczerpująco w monografii O. Czesława Bogdalskiego, zainteresuje na pewno szerokie koła Czytelniczek.

Fundatorem Kalwarii t. j. klasztoru i słynnych „dróżek Męki Pana Jezusa" był starosta lanckoroński i woj. krakowski Mikołaj Zebrzydowski. Jemu to i małżonce jego Dorocie z Herburtów ukazały się w W. Czwartek 1595 r. na pobliskiej górze, zwanej „Żarek", trzy jaśniejące krzyże.

W miejscu tego cudownego zjawiska wystawił wojewoda zrazu małą kapliczkę i trzy czerwono malowane krzyże. Wkrótce potem dworzanin jego, Hieronim Strzała, przywiózł z Jerozolimy plany i widoki kościołów „Ukrzyżowania", „Grobu Pana Jezusa" i innych. Ponieważ położenie „Żarka" i okolicy w przedziwny sposób zgadzało się z widokami miejsc świętych w Jerozolimie, powziął Mikołaj Zebrzydowski plan założenia tu, na polskiej ziemi, Kalwarii, t. j. wybudowania na wzór jerozolimskich — kaplic i kościołków, poświęconych Męce Pana Jezusa.

W r. 1601 poświęcono kamień węgielny pod kościół „Ukrzyżowania" na „Żarku", a w r. 1602 sprowadza wojewoda ulubionych zakonników OO. Bernardynów do klasztoru, jaki im tu już zaczął budować.

W r. 1603 legat papieski Rangoni poświęcił już kamień węgielny pod nową świątynię a fundator Mikołaj Zebrzydowski snuje plany ustawienia na pobliskich wzgórzach i w lasach wszystkich stacyj Męki Pańskiej, ściśle według planów, przywiezionych przez Hieronima Strzałę z Jerozolimy. Oprócz „Ukrzyżowania" i „Grobu" miały tu stanąć: „Ratusz Piłata", „Dom Annasza", „Ogrójec" itd.

Gdy w r. 1604 O. Chryzostom a Capranica przywozi wojewodzie dyplom „Prokuratora, Ekonoma i Syndyka miejsc świętych w Jerozolimie", Mikołaj Zebrzydowski, uznając to za znak woli Opatrzności, w szybkim już tempie przystępuje do budowy kaplic i innych pamiątek Męki Pańskiej.

Po słynnym rokoszu, klęsce pod Guzowem, i wreszcie przeproszeniu króla, wraca w r. 1609 Mikołaj Zebrzydowski do Lanckorony i nie biorąc już udziału w życiu politycznym, całą duszą oddaje się fundacji kalwaryjskiej, nazwanej przez OO. Bernardynów Zebrzydowską od nazwiska fundatora.

Po jego śmierci syn Jan kontynuuje dalej dzieło swego ojca. Buduje na kalwarii „Gradusy", to jest schody z wmurowanymi w nie relikwiami, na wzór rzymskich „Scala santa". Za niego rzeźbią bracia klasztorni artystyczne „stalle" w świątyni, na wzór lwowskich i leżajskich, powstaje słynna fontanna marmurowa i wiele innych pamiątek jego włodarstwa na Lanckoronie i kalwarii. Zwłoki jego spoczywają przed progiem świątyni, gdzie już ojciec jego chciał być pochowany.

Syn jego Michał, podobnie jak dziad i ojciec, nie szczędzi kosztów na fundację Zebrzydowskich. Wznosi osobną kaplicę dla słynącego już wtedy cudami Obrazu Matki Bożej, zawiesza przed nim dwie szczerozłote lampy i wiele innych czyni dotacyj. Po jego bezpotomnej śmierci w r. 1667 i po również bezpotomnej śmierci jego następcy, ks. Kazimierza Czartoryskiego, kalwaria przechodzi z rąk do rąk. Zamiast dawnych wojewodów biedny lud teraz przejął obowiązki protektorów świątyni i klasztoru, spełniając je „zacnie i ze szczodrotą tak, że nie ustępuje w niczym pierwszym fundatorom".

Kilka słów jeszcze należy poświęcić historii Obrazu Matki Bożej, który od r. 1641 zaczął słynąć na tym miejscu cudami.

Pierwotny kult Męki Zbawiciela na wzgórzach kalwaryjskich rychło począł iść w parze z kultem Matki Najśw., a było to według kronik i dokumentów klasztornych tak: W Kopytówce, niedaleko Kalwarii, mieszkał Stanisław z Brzezia Paszkowski, który zwykł był z całą rodziną odprawiać modły w domu przed starym obrazem Matki Bożej. 3 maja 1641 r. „tenże sam obraz krwawymi zapłakał łzami". Z powodu tego cudownego zjawiska przeniósł Paszkowski własnoręcznie i pieszo Cudowny Obraz do świątyni kalwaryjskiej, oddając go pod opiekę OO. Bernardynów. Zrazu przechowywano obraz w zakrystii, w opieczętowanej skrzynce, jednak rozliczne łaski i cuda skłoniły Michała Zebrzydowskiego w 1641 r. do starań o przyzwolenie na specjalny dlań ołtarzyk, choćby w zakrystii.

Biskupstwo krakowskie udzieliło pozwolenia i Cudowny Obraz począł odbierać publiczną cześć.

Na skutek dalszych rozlicznych łask przenosi go w r. 1658 do kościoła na ołtarz sufragan krakowski, Mikołaj Oborski. Wspomniany zaś Michał Zebrzydowski, wnuk fundatora, wystawia specjalną kaplicę, w której po dziś dzień znajduje się Cudowny Obraz Matki Bożej kalwaryjskiej.

OO. Bernardyni starają się podtrzymywać tradycyjny splendor świątyni, skąd promienie łask kalwaryjskiej Pani rozchodzą się na całą Polskę.

Mgr Helena Bartoszek - Zastawniakowa

Nokturn tragiczny

Opowieść fantastyczna (ciąg dalszy) **Z cyklu „opowieści dla ludzi zmęczonych"**

Noc była wietrzna i małe chmurki co chwila zasłaniały księżyc; w chwilach jaśniejszych Zygmunt wyraźnie widział lekko wzniesioną do góry, zastygłą twarz Anny; wyszli tak na rynek, potem wsunęli się do ciemnego przesmyku przy ratuszu. Zygmunt trzymał się tuż obok żony, ale serce mu zamierało aż do bólu z obawy, czy zdoła z nią razem przeniknąć w stare mury, lecz oto chwila omal dotykalnych ciemności, które chłodną mgłą przesunęły się po nim, znany już ciemny korytarz, schody i kolumnowa sala w dymnym świetle pochodni. Zygmunt, pamiętając dziwny stan psychiczny, który go był ogarnął, gdy po raz pierwszy był świadkiem niesamowitej sceny sądu, sugestionował sobie zawczasu doskonałe skupienie woli, by się nie poddać owemu obojętnemu kwietyzmowi, którego sobie potem nie mógł wytłumaczyć. Teraz wszystkie jego siły były skoncentrowane potęgą wysiłku wewnętrznego w jedną wolę, sprężone do ostateczności. Przede wszystkim pamiętał o tym, by nie pozwolić by Anna oddaliła się od niego; szedł więc śladem za nią, minął szereg ław i gdy się zatrzymała, oparł się tuż przy niej o filar dźwigający sklepienie. Stał w cieniu, zresztą spojrzenia obecnych omijały go, jak niezajęte miejsce, chociaż znajdował się w samym centrum rozgrywającej się tragedii.

Wszystko to co widział za pierwszym razem, powtarzało się teraz bez żadnej zmiany w drobnych nawet szczegółach, jak by to był film powtórnie wyświetlany: przemawiała Anna, jej obrońca, sędziowie, pisał mnich, kat i jego pachołkowie szykowali swoje narzędzia. Ale, gdy wniesiono nosze z ciałem zamordowanego i Anna z całym pietyzmem odsunęła zasłonę, Zygmunt nie ujrzał na nich nikogo choć doskonale pamiętał postać zmarłego, jego blade czoło i ciemne, odrzucone w tył włosy. Lecz obecni zachowywali się tak jak gdyby zmarły był na swoim miejscu. Gdy Anna ukazała na jego pierś, gdzie miały się ukazać krwawe plamy, wszystkie głowy wyciągnęły się w tym kierunku a potym zwróciły w stronę młodzieńca, stojącego z przeciwnej strony.

Idąc za kierunkiem ręki Anny, Zygmunt podniósł oczy; nagle drgnął od stóp do głów i postąpił krok naprzód: w niewielkiej odległości, tuż przed sobą, w purpurowym świetle pochodni, ujrzał Leona Orsini. Był to on, niezawodnie on, jego giętka jak ostrze szpady postawa, jego subtelne rysy, jego matowe, słodkie i złe spojrzenie, jego okrutny uśmiech. Ciemny amarant złotogłowiu, czarne pukle włosów, opadające na czoło, podnosiły świetność jego urody, lecz tożsamość jego osoby była niewątpliwą.

Zygmunt poczuł, jak w nim coś się skupiło, wybuchło i poniosło go niby wichrem. Znikła martwota i obojętność, z której pomimo wszelkich wysiłków w zupełności otrząsnąć się nie zdołał, a na jej miejsce runęła górująca nad wszelkimi innymi uczuciami potrzeba zmiażdżenia przeciwnika, zniweczenia go ostatecznego. Z widza przedzierzgnął się w uczestnika dramatu: rzucił się naprzód z wyciągniętą ręką i począł wołać chrapliwym, przyduszonym głosem:

— Nie kłam! nie przysięgaj! Ty żeś zabił... morderco!

I w tej chwili poczuł wilgotne gorąco na piersi: rzucił wzrokiem w dół i ujrzał na koszuli rozchodzące się ciemne plamy —otworzyła mu się niedawna rana na piersi, lecz on nie zważał na to i dalej krzyczał, zakrwawiony, blady, z jeżącym się włosem, straszny... Anna upadła na kolana i klęcząc tuż obok, zwróciła ku niemu oczy; z cichym okrzykiem ulgi opasała go wpół ramionami i przywarła do niego całym ciałem; on bezwiednie położył drugą rękę na jej włosach i powtarzał słowa, które mu brzmiały dawno minionym echem.

Dokoła dał się słyszeć gwar przytłumiony i wszystkie postacie drgnęły i poczęły się posuwać ku Włochowi, z wyciągniętymi gniewnie rękoma, z groźbą w spojrzeniach. Najgłośniej wykrzykiwał i najzajadlej potrząsał podniesionymi dłońmi pokracany sędzia; jego oczy ciskały zielonawe ogniki, a z ust szeroko otwartych wypadały bezładne słowa.

— Sąd... sprawiedliwość... Boża! Przyszły...

Leon bladł coraz okropniej i cofając się, ogarniał tłoczące się cienie nienawistnym spojrzeniem. Nagle wzniósł głowę, sprężył się i, jednym skokiem znalazłszy się przy stole, porwał za złoty sztylet, odskoczył kilka kroków wstecz i półkolistym ruchem zagłębił go we własnej piersi. Zygmunt widział, jak trysnął szeroki strumień krwi, jak postać Leona chybnęła się naprzód, potem odrzuciła w tył i legła na kamiennych flizach, a na ciemnym złotogłowiu błyszczała cudnie rzeźbiona rękojeść sztyletu, na której dwa węże splatając się, obejmowały mieniący się jak jutrzenka różowy opal.

Lecz gdzieś z głębin sklepionej sali wionął niesamowity podmuch, zawył lodowato wśród kolumn, załopotał niewidzialnymi skrzydłami, porwał w dziki wir plamy i zarysy kształtów, zakołował — wszystko zachybotało się, postrzępiło, rozdarło w światła i cienie, w podłużne, wirujące pasma; głosy zlały się w jednostajny pokrzyk i nagle wszystko ścichło i zgasło.

Zygmunt czuł, jak go ten wir porywa i ciągnie, oparł mu się jednak z energią, ochroniwszy silnym objęciem Annę, która klęczała dalej, przylgnąwszy całym ciałem do niego. Gdy nastała cisza, głucha i tętniąca po upiornym wyciu i jęku, Zygmunt trwał chwilę nieruchomo jakby otumaniony; poczuł potem, że Anna ciąży mu i osuwa się ku ziemi; przerażenie otrzeźwiło go, przyklęknął obok niej i począł dotykać jej twarzy i ramion: była ciepła i gibka a serce biło cicho, lecz wyraźnie, musiała tylko omdleć. Zygmunt dźwignął ją i skierował się ku korytarzowi, przez który weszli.

Lecz tu zaszły nowe komplikacje. Zygmunt nie mógł odszukać drogi. Potykał się o jakieś rumowiska, błądził, nie znajdował przejść, które przecież pamiętał dokładnie, przy tym Anna ciążyła mu mocno. Czuł wprawdzie, że jest jeszcze osłabiony, zwłaszcza po nowym upływie krwi, lecz zdawał sobie sprawę, że Anna ciąży teraz jak normalna kobieta, gdy z pierwszego razu, kiedy ją unosił z tej sali, pozostało mu w pamięci wrażenie lekkości omal bezcielesnej. Wreszcie poczuł zimny pot na skroniach i barkach, ogarnęła go rozpacz i przerażenie, był bezradny wśród otaczających go ciemności. Opuścił Annę na płyty posadzki, którą czuł pod stopami, zsunąwszy z ramion marynarkę, podłożył ją pod nią, sam zaś, dobywszy elektrycznej latarki, usiłował zorientować się wśród tych mrocznych, ociekających wilgocią murów. Posiłkując się automatyczną pamięcią, starał się odtworzyć drogę, którą już przechodził kilkakrotnie; istotnie, trafił na korytarz, potem na kompletnie zrujnowane schody i za nimi dojrzał w ścianie ślady zamurowanej wnęki, jednak żadnego przejścia tam nie było; wrócił więc do sali i począł oglądać okna. Były one na poziomie ulicy i w każdym była gruba, wpuszczona w kamień krata.

Nerwy poczęły mu odmawiać posłuszeństwa — zmógł się wysiłkiem woli i poszedł dalej; trafił do ciemnej piwnicy, oddzielonej od sali szeroką arkadą, pełno w niej było przeżartego rdzą żelastwa, o które ustawicznie się potykał. Nagle zatrzymał się i odetchnął: w samym rogu u góry znajdowało się małe, lecz niezakratowane okienko. Powrócił do Anny, dźwignął ją i zaniósł do otworu; z trudem przesunął ją na zewnątrz, następnie jednym skokiem znalazł się przy niej na ulicy. Było już późno i księżyc znikł za domami. Zygmunt rad był z ciemności, wyplątał się, wiedziony zbawczym instynktem, z labiryntu powikłanych przybudówek i uliczek, aż wydobył się na rynek. Był zmęczony i wyczerpany, Anna ciążyła mu coraz mocniej, drżały mu kolana, pot zlewał twarz i ramiona. Wpadł do sieni starego domu, przeszedł ciężkimi krokami obok wpółotwartych drzwi do pokoju na dole i resztką sił, nie wypuszczając Anny z ramion, zaniósł ją na piętro, pchnął na oślep ciężko okute drzwi i już prawie bez świadomości złożył ją na wielkim łożu, zajmującym cały środek pokoju i sam osunął się obok niej.

Śladem za Zygmuntem wpadł przerażony starszy pan Ratomski, zapalając drżącymi rękoma zapałki, które mu gasły jedne po drugich; wreszcie zapalił duże pociemniałe świece, stojące na kominie w kutych lichtarzach. Nogi ugięły się pod nim, gdy ujrzał Annę nieprzytomną, a Zygmunta bladego, okrwawionego, bez sił. Ale Zygmunt uspokoił go i, wskazując z triumfem na Annę, rzekł:

— Lecz jej nikt nie dotknął, i nigdy to już się nie powtórzy!

Pan Teofil pochylił się nad bratanicą: leżała spokojnie, pogrążona w głębokim śnie; płaszcz jej był nietknięty i nigdzie nie było widać śladów tych straszliwych

poranień, z jakimi zawsze wracała. Pan Teofil złożył dziękczynnie ręce i łzy błysnęły mu w oczach.

— Dzięki, Ci, Boże, — wyszeptał — i tobie, kochany chłopcze... potem opowiesz mi wszystko.

Zacny człowiek zbiegł na dół i po chwili wrócił z czarką mocnego wina, którą niemal przemocą wlał Zygmuntowi do ust. Zjawił się także stary Baltazar, proponując, że zapali na kominie. Zygmunta zdziwiła trochę jego obecność, ale że w pokoju panował przykry chłodek, nigdy niezamieszkałych ścian, zgodził się chętnie, bo miał zamiar resztę nocy spędzić przy Annie. Siedzieli więc z panem Teofilem, czekając, nim stary upora się z kominem. W migotliwym świetle grubych świec, oddawna będących tu widocznie bez użytku, widać było piękny pokój, z ozdobnym oknem, cały wyłożony kasetonami z cennego drzewa, ze śladami pozłoty; prócz wielkiego łoża i ławy, wpuszczonej we framugę okna, był tu tylko komin, ułożony z barwnych kafli. Stary tymczasem poruszał się sprawnie, choć w całym jego zachowaniu było coś gorączkowego: ruchy były szybkie, urywane, pod oczyma, w których migały niewyraźne ogniki, płonęły mu dwie pomarańczowe plamy a z bezzębnych ust wypadały niepowiązane wyrazy — mruczał po starczemu coś o sprawiedliwości:

— Nie rychliwa, nie, ale oho... górą, górą nasze...

Zygmunt był zbyt pochłonięty swymi przeżyciami, by zwrócić na niego uwagę, przeleciała mu tylko przez głowę myśl, że musiał sobie starowina łyknąć na bezsenność lampeczkę; gdy zaś Baltazar wyszedł nareszcie, zamykając za sobą drzwi, Zygmunt natychmiast począł gorączkowo, przerywając sam sobie, opowiadać panu Teofilowi o swoich i Anny przejściach; mówił półgłosem, często przechodząc w szept, pan Teofil słuchał go z najwyższą uwagą i natężeniem; pogrążył się potem w swoje myśli i wrażenia, gdy w głębokiej ciszy rozległ się ostry głos Anny.

— Stryjku, rękopis, rękopis... przecie tam!

Obydwaj porywczo zwrócili się w jej stronę; siedziała wyprostowana na łóżku z szeroko rozwartymi, niewidzącymi oczyma, ręką wskazując przed siebie. Na ten widok coś błysnęło w oczach pana Teofila, rzucił się w stronę komina, odruchowo nacisnął metalowe okucie, jedna z kafli odskoczyła i z otworu wypadł podłużny rulon, pokryty pleśnią i pajęczyną. Zygmunt tymczasem pochylił się nad Anną, lecz ona znowu osunęła się i pogrążyła w sen, oddychając spokojnie i głęboko. Pan Ratomski stał z rękopisem, z którego zerwał zbutwiałe sznurki, zdumiony i przerażony; nie mógł zrozumieć automatycznego odruchu, gdy nacisnął nieznaną sprężynę; ale fakt pozostał faktem; w ręku trzymał stare pismo z szesnastego wieku, co nie trudno mu było ustalić po przeczytaniu kilku wierszy.

Zygmunt chciał pozostać przy Annie aż do chwili jej przebudzenia. Więc pan Teofil przyniósł mu wielką baranicę z samochodu i skórzaną poduszkę, usłał mu to na ławie, zmusił, by się na tym wyciągnął i wyszedł z rękopisem, mając zamiar nad nim spędzić resztę nocy.

Zygmunt, zmęczony i wyczerpany, sam nie spostrzegł, jak się pogrążył we śnie. Było bardzo jeszcze wcześnie i słońce skośnymi promieniami oświecało rzeźbione kasetony, gdy obudził go głos Anny; zerwał się i siadł na posłaniu: Anna stała przed nim w swym zwykłym sportowym stroju i, potrząsając nim z lekka, powtarzała:

— Chodźmy stąd... chodźmy — nie chcę ani chwili tu pozostać.

Jej ruchy, oczy, głos pełne były zniecierpliwienia i Zygmunt co prędzej sprowadził ją na dół, gdzie zmęczony pan Teofil kończył odcyfrowywać swój rękopis. Ale Anna, taka łagodna i opanowana zazwyczaj, nie pozwoliła im ani na chwilę zwłoki i przymusiła do natychmiastowego opuszczenia domu. Gdy wychodzili, stary Baltazar stał w sieniach z kluczami w ręku, podszedłszy do Anny, ucałował jej dłonie i patrzył zbiedzonymi oczyma, jak opuszczała stary dom w towarzystwie męża i stryja. Potem ze zgrzytem zamknął ciężką wejściową kratę i znikł w głębi mrocznej sieni.

Po kilku dniach, gdy wszyscy przyszli do siebie, Anna zapragnęła, by Zygmunt opowiedział jej treść owych nocy, które przeżyli oboje w lochach ratusza, gdyż w stanie normalnym nie zdawała sobie sprawy z owych przejść. Zygmunt spełnił jej wolę, kładąc nacisk na inne niż poprzednio zakończenie drugiej nocy i potrafił wpoić w nią przekonanie, że przeznaczenie się wypełniło, klątwa ciążąca na uczestnikach dramatu straciła swą moc i że straszne przeżycia więcej się nie powtórzą. Ale Anna długo jeszcze nie mogła się uspokoić, trwoga walczyła z nadzieją w jej sercu, Zygmunt postanowił więc wywieźć ją na czas dłuższy, pragnąc, aby wśród nowego otoczenia, pod promieniami zawsze uśmiechniętego nieba, zapomniała o ponurych losach, które nad nią ciążyły.

Rękopis znaleziony przez pana Teofila zdawał się potwierdzać przypuszczenia Zygmunta: pisany przez opiekuna i obrońcę Anny z Habdanków Ratomskiej, wojewodziny kujawskiej, po wyroku sądu, który ją uznał winną zabójstwa męża, w czym ją oskarżał szlachcic florentyński, dworak królowej, nazywał ten wyrok niesłusznym i o pomstę do Boga wołającym. Anna była miłującą i wierną małżonką, zbrodni dokonał ów Włoch właśnie, z zazdrości i z zemsty, gdy Anna niecne jego zabiegi o jego afekt odrzuciła ze wzgardą. Przebiegły dworak, cieszący się poparciem swej pani, potrafił wyrok pożądany uzyskać, ale jeden z sędziów, obruszony srodze tą krzywdą niewinnej, zawołał, że do grobu nie zlegnie, dopóki sprawiedliwość uzyskana nie będzie. Wojedzina zaś w ostatniej chwili, gdy ją już w ręce kata oddawano, jakby w natchnieniu, głosem przejmującym wezwała wszystkich na sąd Boży, aż krzywoprzysięzca i sędziowie zadrżeli i dodała, że dopóty spokoju nie zazna, aż prawy wyrok wydany nie zostanie.

Po kilku miesiącach nieobecności, wrócili młodzi państwo Ratomscy, pełni otuchy i radości życia. Anna zmieniła się do niepoznania, cała jej istota pełna była pogody i najlepszych nadziei na przyszłość. Anna chciała przeznaczyć stary miejski dom na cel dobroczynny lecz los chciał inaczej: okazało się, że jego fundamenty były od dawna nadwątlone i mur pękł od góry do dołu: nie było na to rady, musiał być rozebrany w najkrótszym czasie. Młodzi Ratomscy prosili pana Teofila, by się tym zajął, gdyż dom ten pozostawił im zbyt ciężkie wspomnienia i radzi byli, że go nigdy już nie ujrzą. Ale pewnego dnia przyjechał do Ratomca młody budowniczy, czuwający nad pracami dokoła rozbiórki podjętymi, mówiąc, że natrafiono na skrytkę w murze i, ponieważ tam może znajdować się coś cennego, trzeba, aby państwo Ratomscy byli obecni przy jej otwarciu. Zygmunt przypuszczał, że jest to ta sama skrytka, gdzie znaleziono rękopis, lecz okazało się, że ta, o którą obecnie chodziło, znajduje się w innym miejscu. Anna stanowczo odmówiła swej obecności, więc pojechali tylko panowie Ratomscy. Gdy przyjechali na miejsce, zaprowadzono ich na piętro: w miejscu, gdzie stało dawniej łoże, w ścianie pod drewnianymi kasetonami znajdowała się dość znaczna skrzynka metalowa, której wieko odskoczyło pod naciśnięciem dłuta ślusarskiego. Wewnątrz ujrzano złożony biały niegdyś, dziś pociemniały habit czy suknię niewieścią: wyraźnie było widać na niej liczne rozdarcia i ciemne plamy. Pan Teofil chciał ją wyjąć ze skrzynki, lecz przy pierwszym dotknięciu rozsypała się w proszek.

Zygmunt stał w zadumie, patrząc, jak ostrożnie rozbierano cenne kasetony i futryny; miało to pójść na ozdobę zabytkowego gmachu w mieście, który doprowadzono do dawnej świetności po długoletniej ruinie i opuszczeniu. Przypomniała mu się pamiętna sierpniowa noc, która na szczęście nie powtórzy się więcej. Nagle stanęła mu w oczach dziwaczna postać starego Baltazara i zapytał pana Teofila, gdzie się teraz znajduje.

— Zmarło się biedakowi wkrótce po naszym wyjeździe, — odrzekł zapytany; nie pisałem o tym, by nie martwić Anny. Miałem straszny kłopot z jego pogrzebem. Nie zostawił po sobie żadnych dokumentów, przeszukano całą jego izdebkę, cały dom, parafię, nawet meldowany nigdzie nie był. Koniec końców okazało się, że nazwiska jego nikt nie znał; był tak stary, że najstarsi ludzie takim go zawsze pamiętali. Sprawa oparła się o władze; na szczęście proboszcz miejscowej parafii od trzydziestu lat był jego stałym spowiednikiem; na podstawie jego świadectwa udzielono staruszkowi chrześcijańskiego pogrzebu.

Przed oczyma Zygmunta przesunęła się dziwaczna postać, bezwłosa głowa, mętne oczy i niespokojne, błądzące po starczej kurcie starcze, słabe ręce... Długo trwał w zamyśleniu, podczas gdy pan Teofil rozmawiał z budowniczym. Gdy odchodzili, wydobył z portfelu odcinek cudzoziemskiej gazety i podał go starszemu panu: donoszono w niej o dziwnej śmierci markiza Leona Orsini; znaleziono go w sypialni jego pałacu we Florencji, z tkwiącym w sercu starożytnym złotym sztyletem. Poszukiwania mordercy nie dały rezultatu, należało raczej przypuszczać zamach samobójczy.

Klementyna Garszynowa

KONIEC.

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ **ODCINEK 7.**

— Czekałam... myślałam... sądziłam, że pan przecież sam zrozumie... Kobiecie pierwszej tak trudno... przypuszczałam, że może dziś, miałam nadzieję... naumyślnie tak długo pisałam...

— Nie rozumiem, do czego to zmierza.

— Bo tylko nie chcesz rozumieć.

Zasłoniła twarz rękami.

— Od pierwszej chwili... już nie mogę... zakochałam się w panu...

Nastała nagła chwila ciszy. Kodzior patrzył uważnie na głowę dziewczyny, która, Bóg to raczył wiedzieć, płakała czy się też śmiała.

— Czy pani to samo powiedziała Ortwanowi?

— Panie dyrektorze!

— Ortwan jest taki przystojny. Wszystkie maszynistki się w nim kochają. Ale to nie ma nic do rzeczy. Chciałbym tylko wiedzieć, czego pani szukała tu na biurku, bo chyba przecież nie miłości?

Spojrzała na niego z hamowaną nienawiścią. Gra z tym człowiekiem była trudna. Jeżeli nie chce uwierzyć, że odkładała papiery, cóż może jeszcze powiedzieć? a powiedzieć coś było trzeba i to bez chwili namysłu.

— Szukałam fotografii...

— Ortwana?

Pierwszy strach zwolna przemijał. Postanowiła brnąć naprzód.

— Ortwan nie gra w moim życiu żadnej roli, mogę z nim czasem poflirtować... możesz wierzyć czy nie wierzyć — kocham ciebie jednego.

Stał nieruchomo, nie spuszczając zimnego wzroku z pobladłej twarzy dziewczyny. Wierzył czy nie wierzył?

— Tylko ciebie jednego... — powtórzyła gorąco.

W oczach mężczyzny zamigotało coś, co jej dodało odwagi. Nie czekając dłużej, zbliżyła się nagle i zarzuciła mu ręce na szyi, przytulając się do niego namiętnie i rozpaczliwie.

Drgnął, jakby ją chciał odepchnąć. Zawahał się i zgniótł jej usta, podane z niemą prośbą, krótkim, mocnym pocałunkiem.

Uczuła w sercu odprężenie i radość.

— Uwierzył! uwierzył! uwierzył!

Ale już ją od siebie odsunął.

— Spójrz mi teraz prosto w oczy. Ciekaw jestem, jak dalece umiesz kłamać.

Głos jego brzmiał szorstko ale dziewczyna doznała uczucia, że jej miłosne wyznanie sprawiło na nim wrażenie.

— Nie kłamię — zawołała, odzyskując coraz bardziej panowanie nad sobą.

— Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. Podobają mi się mężczyźni silni, zdecydowani na wszystko...

Wyciągnęła ku niemu ręce, ale zdawał się tego nie widzieć.

Oparł się plecami o biurko i zapalił papierosa.

— Czy nie mylisz się z tą miłością? — smagał ją nadal ironią. — Jakże będzie z wieczornym słuchaniem radia, na które namawiałaś Ortwana?

Żachnęła się niecierpliwie.

— Cóż mnie może obchodzić Ortwan, jeśli ty ze mną zechcesz spędzić cały wieczór? Rób co chcesz, tylko nie podejrzewaj we mnie kłamstwa i pozwól się trochę kochać.

Ujął w swoje duże dłonie jej małą i kształtną głowę.

— Nie mam czasu dla ciebie mała, niemądra dziewczynko — zaśmiał się wesoło. — Ale żałuję... Wartoby się może przekonać, do jakiego stopnia opanowałaś sztukę kłamstwa.

— Nie wierzysz więc, że cię kocham?

— Ani trochę. Nie wierzymy w to oboje, prawda? Ale całować umiesz, przyznaję.

Rozdział VI.

PRZY DŹWIĘKACH TANGO.

Inżynier Ortwan - Ortowski był tego dnia w wyjątkowo złym humorze. Całe rano przesiedział nad rysunkiem nowego silnika, konstrukcji Krzysztofa, a pomimo to praca nie posunęła się ani na krok naprzód. Zagmatwana budowa kotła, którą Krzysztof podał w dwóch przekrojach, wymagała jeszcze pewnych uzupełnień, a Ortwan absolutnie nie mógł się zorientować, o co właściwie chodziło, i w którym miejscu miały się znaleźć palniki, mające ogrzewać wodę. Tak, myśl nowego silnika, poruszanego za pomocą pary, była wręcz genialna i gwarantowała Polsce bezwzględne zwycięstwo na wiosennych zawodach o puchar Ligi Narodów, ale...

— Psiakrew — zaklął Ortwan, sprawdzając po raz nie wiadomo który skomplikowane obliczenia Krzysztofa i miejsca przeznaczone na palniki, ale zaraz obejrzał się wokoło, trwożliwie.

Nie miał ochoty nadszarpnąć swej opinii doskonale wychowanego człowieka, jaką cieszył się w biurze. A przekleństwo wyrwało mu się doprawdy zupełnie mimo woli. Nikt na szczęście tego nie słyszał, bo biuro przycichało już powoli. Odległe trzaśnięcie drzwiami i odgłos oddalających się kroków wskazywały, że nawet najpilniejsi urzędnicy skończyli już swoją pracę.

Ortwan wstał i przeciągnął się leniwie. Miał na dzisiaj dość tej nieproduktywnej pracy. Zatrzasnął mocno klapę amerykańskiego biurka i wyszedł z gabinetu.

Idąc długim, wyścielanym, miękkim chodnikiem korytarzem, zatrzymał się nagle przed drzwiami małego pokoiku obok gabinetu Kodziora.

— Możeby wstąpić do Niuty i umówić się z nią na wieczór?

Ale nie. Niuta w ostatnich czasach także działała mu na nerwy. Pomimo dość częstych u niej wizyt, wędrówek po dancingach i restauracjach nie uzyskał od niej nic jeszcze. Niuta doprowadzała go do ostateczności, a potem cofała się gwałtownie, przyprawiając go o szaleństwo.

— Co za dziewczyna, co za cudowna dziewczyna — myślał, przechodząc przez puste w tej chwili biuro studiów i kierując się do warsztatów. — Czego ona chce ode mnie?

To pytanie nie dawało mu spokoju. Przedziwna odporność Niuty wobec wszystkich ataków Ortwana drażniła ambicję pięknego inżyniera.

Ortwan zaszedł do warsztatów. Szumiało tu od wytężonej pracy zgrzytu heblarek i tokarek, syku palników gazowych i warkotu puszczanych na próbę silników. W długiej hali życie wrzało w całej pełni, gdy tymczasem biura i kreślarnie ucichły już w błogim wypoczynku. Z warsztatów schodziła pierwsza zmiana robotników; cisnęli się do umywalni i do szatni, gdy tymczasem drugimi drzwiami wchodzili już inni, ze świeżymi siłami do pracy.

Jedni i drudzy czapkowali uprzejmie Ortwanowi; inżynier na ogół był lubiany na warsztatach. Mówiono o nim, że jest ludzki, sprawiedliwy i z robotnikami nad wyraz przyjacielski. Za to Kodziora nienawidzono. Ortwan, który wiedział o tym, często docinał vice - dyrektorowi swoim mirem na warsztatach. Teraz, gdy tak stał i kiwał głową czapkującym robotnikom, uczuł się nagle silny: miał za sobą tłum.

Znał ich wszystkich doskonale z imienia i z nazwiska, zastanowiła go więc obca twarz, którą nagle spostrzegł. Nie, przyjemną ona nie była ta gęba wielka, ponura, przecięta wzdłuż lewego policzka dość szeroką, czerwoną blizną. Ortwan - Ortowski przyjrzał się nowemu pracownikowi uważnie, po czym skinął na starszego majstra.

— Nie wiecie Piechat, co to za nowy typ tu się kręci?

— A ten? to pan kierownik warsztatów przyjął go onegdaj z rana, niby z polecenia samego pana dyrektora Kodziora. Zaczął u mnie pracować na odlew-

ni, ale nie bardzo umie, więc go dziś mają przenieść na pomocnika woźnego. Plecy to musi mieć fest — zakończył konfidencjonalnie Piechat.

— Nie podoba mi się ta twarz — mruknął Ortwan.

— Nie, panie dyrektorze, zdaje się niczego sobie, spokojny człowiek. A jak tam będzie z tym nowym silnikiem, za przeproszeniem pana dyrektora, bo niby modele to już czas byłoby stalować.

Ortwan zachmurzył się.

— Jak będzie trzeba, to się Piechat w swoim czasie dowie — dorzucił opryskliwie.

— Ja tylko tak, chciałem się tylko zapytać — sumitował się stary robotnik, przestraszony ostrym tonem inżyniera.

Ale Ortowski już się opanował. Poklepał Piechata po ramieniu, poczęstował go papierosem i poszedł dalej, poprzez wszystkie oddziały, aż wreszcie stanął w nowowybudowanych hangarach, gdzie znajdowały się gotowe do odlotu seryjnie wyprodukowane przez Centralne Zakłady Lotnicze samoloty.

W samym kącie największego hangaru stał ogromny jednopłatowiec, ukochanie i duma Zakładów, ewentualny zwycięzca w zawodach o puchar Ligi Narodów.

Wykończony oczekiwał tylko na swoje serce, na silnik parowy konstrukcji inż. Krzysztofa Wośniewskiego.

Ortwan westchnął i skierował się do telefonu. Za chwilę uzyskał połączenie z Krzysztofem.

* * *

Ponieważ Krzysztof tego dnia umówił się z Ireną do kina, obaj przyjaciele postanowili spotkać się dopiero o 11-tej wieczorem w „Arianie". Krzysztof był zdziwiony propozycją Ortwana.

— Dlaczego w „Arianie?" — pytał. — Czy nie lepiej byłoby, żebyś przyszedł do mnie, spokojnie możnaby pogadać.

— Nie, chcę się trochę zabawić — nastawał uporczywie Ortwan. — Nie rób trudności Krzysztofie, przecież od starego przyjaciela możesz przyjąć zaproszenie. Prosiłbym również pannę Irenę, ale muszę z tobą pomówić o pewnej sprawie, a kobiety zazwyczaj nudzą fachowe męskie rozmowy. Przyjdziesz zatem?

— Serwus, przyjdę.

Ortwan wziął auto zakładów i kazał się wieźć do domu. Mieszkał na ulicy Suchej we własnej willi, urządzonej wygodnie, a nawet wykwintnie. Wszystko to, to znaczy willę, wygodę i nawet wykwint zawdzięczał żonie, córce bogatego żydowskiego bankiera, z którą ożenił się przed kilku laty, podobno z wielkiej miłości. Panna była ładna, wykształcona i kulturalna. Po kilku latach małżeństwa uroda zaginęła w tuszy, ale wykształcenie i kultura zostały. Ta ostatnia pozwalała pani Ortwanowej znosić wszelkie awanturki miłosne męża z filozoficznym spokojem, który na zewnątrz przychodził jej z wielką łatwością. Jak było naprawdę nie wiadomo.

Tworzyli w każdym razie harmonijną parę, bo Ortwan, choć kobieciarz, zawsze w końcu wracał do żony i ze względną łatwością uzyskiwał przebaczenie. I chociaż inżynierowa domyślała się, że mąż spędza wieczory u kobiet, ale o nic nie pytała. Gdy po rozmowie z Krzysztofem, oświadczył jej, że idzie do „Ariany", zapytała tylko, jakie mu kazać przygotować ubranie i czy ma sztywną koszulę, po czym usiadła w swoim ulubionym fotelu i zaczęła haftować serwetkę. Była naprawdę jeszcze pełna uroku, pomimo tuszy, zniekształcającej jej figurę. Miała cichy wdzięk i słodycz kobiet wschodu, które zamknięte życie w haremie uznają za normalny bieg rzeczy. Pani Mela jak w haremie żyła zamknięta w czterech ścianach własnego domu i nic jej nie brakowało do szczęścia. Miała komfort, wygodę, spokój i masę słodyczy, które jadła od rana do wieczora.

Ortwan-Ortowski przyznawał jej wszelkie zalety, kochał ją może po swojemu, ale o wiele chętniej spędzał wieczory poza domem. Żona nudziła go.

Gdy wreszcie o umówionej godzinie wszedł na tonącą w tej chwili we fioletowym mroku salę dancingową, młodego inżyniera jeszcze nie było. Siadł więc w dość oddalonej od ringu tanecznego loży i jął przyglądać się ze znawstwem pięknej, kruczowłosej tancerce w bogatym hiszpańskim stroju, która w sposób niesłychanie frywolny wykonywała jakiś ojczysty taniec.

d. c. n.

Pożyteczna szkoła

W początkach nowego roku szkolnego otrzymujemy liczne zapytania matek, które chciałyby umieścić córki w szkołach, dających wykształcenie praktyczne i możność szybkiego zarobkowania.

Często bardzo dopytują się o szkoły, przygotowujące do handlu.

Otóż, w tej dziedzinie mamy do zanotowania doskonałą szkołę żeńską. Jest to „Prywatna żeńska szkoła przysposobienia kupieckiego", prowadzona przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Szkoła mieści się w porządnym i czystym lokalu, wyłącznie na ten cel przeznaczonym. Przyjmowane są do niej dziewczęta w wieku od 14—18 lat po ukończeniu szkoły powszechnej.

Przeważnie o obraniu tego zawodu decydują rodzice. Dlatego też kierownictwo szkoły stara się wyrabiać w dziewczętach zamiłowanie do zawodu.

Jako jedną z pomocy stosuje się czytanie pism handlowych i omawianie tematów.

Lekcje trwają po pięć godzin dziennie i obejmują księgowość, towaroznawstwo, arytmetykę handlową, organizację handlu i wszelkie nauki pokrewne.

Oprócz tego wykładana jest technika reklamy, polegająca na nauce ozdobnego pisma, układania i pakowania towaru i dekorowania wystaw sklepowych.

Ponieważ głównym zadaniem szkoły jest specjalizacja, więc pracuje się nad przeszkoleniem i wyrobieniem uczenic na sklepowe, ekspedjentki i pomocnice biurowe.

Kierownictwo bacznie obserwuje zdolności uczenic oraz ich zamiłowania. Stara się je skierowywać w stronę dla każdej jak najodpowiedniejszą.

Dlatego też ogromny nacisk kładzie się na zajęcia praktyczne.

Szkoła odbywa wycieczki do specjalnych firm i dużych domów towarowych. Pod tym względem spotyka się z dużym zainteresowaniem i współdziałaniem sfer kupieckich.

Odczuwać się bowiem daje duży brak fachowo przygotowanych pomocniczych sił w różnych dziedzinach handlu. Idąc po tej linii, szkoła posiada małą wzorownię z próbami towarów, potrzebnych do zajęć teoretycznych.

Do usprawnienia nauki na gruncie praktocznym służy własny sklep. Jest to chluba szkoły. Zaopatrzony jest w szafy z towarami, w gablotki i lady.

Tam uczenice uczą się układania towarów według gatunków. Mierzenia i ważenia. Sprzedawania i kupowania za pieniądze.

Na takiej lekcji kupna — sprzedaży, każda uczenica uczy się nie tylko podawania i pokazywania towaru, ale i właściwego zachowania i podejścia do klienta. Podczas takiej lekcji uczennice obowiązane są do uważnego obserwowania każdej pary, zajętej ekspedycją w sklepie. Omawiany jest potem krytycznie sposób w jaki tranzakcja została wykonana.

W tym sklepie — pracowni odrazu uwypuklają się indywidualne walory danej uczennicy. Jej zmysł orientacyjny, zręczność, uprzejmość i temperament.

Szkoła, oprócz przedmiotów ściśle fachowych, uwzględnia przedmioty ogólnokształcące. Język polski, pogadanki etyczne, śpiew, gimnastyka i sporty. Wśród nich nauka pływania i ćwiczenia oddechowe, tak ważne w codziennej pracy kobiecej.

Szkoła posiada samorząd pod opieką nauczycielki z przewodniczącą uczennicą. Zorganizowana jest wzajemna pomoc w nauce i świetlica. Uczennice mają koła L.O.P.P. i P.C.K.

Samorząd szkolny zorganizował wydawanie śniadań. Poza tym bardzo ścisły kontakt ze szkołą utrzymuje Koło Rodzicielskie, ogromnie zainteresowane przebiegiem prac i nauki w szkole.

Opłata zasadnicza wynosi 30 zł. miesięcznie, ale stosowane są rozległe ulgi.

Atmosfera szkoły robi niezmiernie przyjemne wrażenie. Widać, że uczennice pracują nie pod przymusem, a z dużym zainteresowaniem. Rozumieją też doskonale wartość zajęć praktycznych, które dla ich przyszłego zawodu mają takie duże, często decydujące znaczenie.

Pod koniec roku szkolnego organizowane są wycieczki. A w ciągu roku zbiorowe kina i teatr.

Zaznaczyć należy, że szkoła, prowadzona przez Z. P. O. K., jest jedyną tego typu w Polsce.

M. Dobrowolska.

Do Szan. Pań Prenumeratorek
od wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

W zwierciadle mody

ZA RĄBKIEM ZASŁONY.

Jeszcze nosimy z przyjemnością nasze letnie suknie. Dlatego, że są takie wygodne i jasne.

Dlatego, że nam w nich lekko i do twarzy.

Cieszymy się każdym ciepłym, podarowanym dniem. I nie przychodzi nam do głowy, że przecież czai się jesień. Że lada chwila może się zrobić i zimno i słotno.

A wtedy, oczywiście, okaże się, że nie ma co na siebie włożyć. Zacznie się nerwowe robienie zakupów. Czasem nawet nie takie, jak potrzeba!

I właśnie, żeby tego uniknąć, należy się zawczasu rozejrzeć w tym, co będzie noszone.

Żurnale mód przecież już są dawno przygotowane. Więc po powrocie do domów przejrzenie ich to będzie jedna z najpierwszych czynności pani. Na ich podstawie można sobie wyobrazić, co będzie nowe i modne.

Ogólne wrażenie da się streścić w kilku określeniach. Mianowicie:

krótko, tak jak na wiosnę;

dosyć szeroko w ramionach, ale bez przesady;

bardzo skromnie i prosto;

krój za to dosyć skomplikowany, wymagający starannego odrobienia.

Na pierwsze miejsce wysuwają się oczywiście płaszcze. Dzielą się na dwa rodzaje: skromniejsze o charakterze sportowym, i lekko wcięte, trochę ozdobniejsze.

Wszystkie palta mają przybrania z futer różnorodnych.

Zastosowane są one w postaci kołnierzy, wyłogów, rulonów, wypustek. Futra płaskie i puszyste, zależnie od fasonu.

Bardzo modne są kieszenie futrzane naszywane, wykonane z tych samych płaskich futer co i kołnierz.

Niektóre palta zachodzą wysoko pod szyję i nie mają wcale kołnierza. Nie są twarzowe, ale może będą miały zwolenniczki jako nowość.

Oprócz palt, które jesienią w naszym klimacie mają duże zastosowanie, widać w kolekcjach kostiumy o trzyćwierciowych żakietach. Ozdabia się je rulonami futer, idącymi od szyi, wzdłuż zapięcia do dołu.

Wyglądają strojnie. Trochę jak kabaciki albo koszule rosyjskie.

Oczywiście noszone będą również kostiumy. Angielskie z futrzanymi kołnierzami z materiałów prążkowanych i w drobne paski. Żakieciki krótkie, zapięte na jeden lub dwa rzędy guzików.

Szerokie trzyćwierciowe palta będą miały zastosowanie do podróży i w sporcie. Bardzo ładne w tej dziedzinie są palta z płaskich futer.

Suknie o spódniczkach poszerzanych fałdami lub lekko kloszujące odznaczają się prostotą i wykwintem wykończenia.

Każda prawie ma pasek. Garsonki też będą jeszcze modne, coraz bardziej nasycone stylem kostiumów.

Uderza w sukniach duża bardzo ilość guzików i kieszeni. A poza tym kołnierze i kamizelki, kamizelki!

W sukniach skromnych rannych i popołudniowych wszędzie kamizelki. Jako wąski paseczek materiału. Duże i szerokie, schowane pod brzegi rozcięcia i wychodzące spod paska, jak kamizelki męskie.

I nakładane na wierzchu ozdobne, wiązane z boku pod szyją, twarzowe i fantazyjne.

Poza tym niesłychanie praktyczne. Jedna suknia i kilka kamizelek, a pani zawsze jest ładnie ubrana.

Dalej mnóstwo żabotów i fantazyjnych kołnierzy. To szczególnie w zastosowaniu do koloru czarnego, który będzie z modnych najmodniejszy i najwykwintniejszy.

Ożywią go białe rąbki, wypustki, kamizelki.

Dużo aksamitów i jedwabi na popołudnia.

Długie suknie zarezerwowane jedynie na wieczór, zwłaszcza na prawdziwe bale. Czy zachowają się jeszcze i wieczorowe długie, zobaczymy.

Suknie balowe stylowe. Suknie z poszerzanymi suto tyłami z tiulu, koronek, velurów...

Ale to jeszcze bardzo dalekie dzieje w naszych warunkach.

Teraz obchodzą nas kostiumy i bluzki. Bluzki coraz bardziej faworyzowane. Skromne na rano, sportowe na popołudnie lekkie wymarszczane, wyszczypane, wyzakładkowane.

Poza kostiumami suknie wełniane, bardzo zręczne i młode z kieszeniami i wpuszczanymi szalikami. Taki szalik, to też doskonałe przybranie, które można zmieniać często, odświeżając tym starą suknię.

Na razie to zasadnicze linie. Potem rozejrzymy się w szczegółach. Marieta

SAMOZATRUCIE

NA TLE WĄTROBY

Proszę o głos

SZANOWNE CZYTELNICZKI.

Praca moja ostatnio dała mi możność zapoznania się bliżej z Domem Wychowawczym im. ks. Boduena, z instytucją, która zajmuje się losem nieszczęśliwych dzieci, opuszczonych przez własnych rodziców. Wrażeniami moimi chcę się podzielić z Paniami i może wspólnie znaleźć radę na wiele smutnych i bolesnych spraw. Na początek — kilka obrazków:

Duża, jasna sala dla dzieci od jednego do dwóch lat. Maleństwa siedzą, stoją w kojcu, niektóre swobodnie chodzą, inne z wysiłkiem stawiają pierwsze kroki, jeszcze inne tylko siedzą na zasłanej kocem i ceratą podłodze kojca. Podeszłam do małego chłopca, który zalany łzami wrzeszczał z całej siły. Zaczęłam gładzić go po główce. Zdziwiony podniósł na mnie duże, błękitne oczy i najwyraźniej w świecie ucieszył się pieszczotą. Momentalnie wysunęło się ku mnie mnóstwo łapiąt do pogłaskania, kilkanaście par oczu patrzy tak jakoś dziwnie, żałośnie i wyczekująco, gładzę po kolei policzki malców, przytulam do siebie i widzę takie nieśmiałe, lękliwe zadowolenie, tak jakby te maleństwa nie mogły uwierzyć, że spotkało je nadzwyczajne szczęście, bo tym jest dla nich każdy objaw uczucia.

Oddział św. Jana. Dzieci nieco większe bawią się na dworze, przechodzę chodnikiem opodal grupy bawiącej się w piasku. Trzyletni bobas w kraciastym fartuszku wymknął się wychowawczyni, zabiega mi drogę, łapie za fartuch i przytulony do moich nóg pyta:

— Kiedy pójdziemy do domu, mamusiu?

Jestem na oddziale św. Feliksa, przysiadłam na niskim dziecinnym stołeczku i rozmawiam z otaczającymi mnie dziewczynkami. Pytam, jak się dzisiaj bawiły na dworze, jakiej piosenki się nauczyły, kto je odwiedza?

— Do Toli przychodzi tatuś i mamusia, Halę odwiedza ciocia, Basia już jutro pojedzie do domu.

Ważne wypadki dnia oznajmiają mi jedna przez drugą.

— A do ciebie, Janko, przychodzi ktoś czasem?

Janka siedzi u mnie na kolanach, żywa, wesoła, o spojrzeniu i minie zdecydowanego urwisa, w tej chwili jednak ma smutne oczy i mówi, że nie, nikt jej nie odwiedza.

— Ona nie ma nikogo, ona nie ma mamusi — dorzuca z boku Basia, dumna ze swego szczęścia.

Janka w jednej chwili robi się wściekła, to już nie jest wesoły urwis, to mała furia rzuca się w najwyższym oburzeniu na Basię.

Nieprawda, ja mam, mam mamusię, nieprawda. — I wybuch gniewu kończy się żałosnym łkaniem.

Oddział św. Józefa. Cecylka widziała mnie już kilkakrotnie, lecz nigdy nie mogła dotrzeć do mnie, odpychana natarczywymi rękami towarzyszek, wreszcie jest tuż przy moich kolanach, trzyma mnie za suknię i nieśmiało patrząc w oczy wyznaje — ja też chcę ciebie kochać, weź mnie do domu, mamusiu.

Dzisiaj już Janka ma upragnioną mamusię, Cecylka znalazła stały przedmiot swego dziecięcego uwielbienia, ale w Domu Boduena jest jeszcze niestety bardzo wiele takich maleńkich serduszek, które z ogromną, choć niemą radością witają każdy objaw uczucia.

Wiem, że sprawy tej nie można przedstawić dostatecznie jasno i wyraźnie w krótkich obrazkach, które podałam. Pozostaje do szerszego rozpatrzenia życie dzieci w zakładzie dla podrzutków, ich zdrowotność, ich psychika, zagadnienie chorób, obciążenia dziedzicznego, projekty i próby rozwiązania kwestii przez umieszczanie dzieci bezpłatnie i za pewną opłatą w rodzinach z różnych środowisk. Pozostaje do rozpatrzenia zagadnienie ich przyszłej roli w życiu społeczeństwa, o sposobach ich wychowania w zakładach lub w rodzinach. Jeżeli mój opis wywoła zainteresowanie, bardzo chętnie udzielę wszelkich informacji, które będą leżeć w zakresie moich możliwości.

Wiem, że dla tych nieszczęśliwych sierot robi się co tylko można, istnieje w Warszawie instytucja, zajmująca się umieszczaniem dzieci w rodzinach wiejskich, może Panie Czytelniczki mogłyby przyczynić się do rozszerzenia akcji, którą uważam nie tylko za pożyteczną, ale i ogromnie szlachetną, może bezdzietne małżeństwa podejmą się trudu i ryzyka wychowania takiej sierotki, darząc ciepłem i uczuciem jedno małe serduszko. Czekam na Wasze wezwanie do dyskusji, czekam na oddźwięk moich słów w Waszych szlachetnych i dobrych sercach.

Maria Olcel

*

Pamiętamy doskonale propozycję Pani Anny z Polesia w sprawie zorganizowania spółki — spółdzielni, ponieważ jednak ta pożyteczna inicjatywa skończyła się tylko na dyskusji, z której jednak wywnioskować można było, że sprawa założenia spółdzielni przez Czytelników „Pr. Pani" jest możliwa a nawet konieczna, gdyż oddawałaby jej członkom szereg korzyści.

Jako zawodowy spółdzielca, mający za sobą kurs i praktykę w organizacji spółdzielń śledziłem dyskusję toczoną na łamach „Pr. Pani" w sprawie założenia spółdzielni z gorącym zainteresowaniem. Ponieważ jednak sprawa ta, oprócz jałowych pogadanek, nic konkretnego nie przyniosła, gdyż brak było decyzji i odrobinę odwagi, pomału pokrył ją pył zapomnienia.

Dopiero w nr 31 „Pr. Pani" p. Anna z Polesia przypomniała tę zawsze jeszcze aktualną sprawę. Wobec powyższego postanowiłem i ja wreszcie głos w tej sprawie zabrać stawiając jednocześnie konkretne propozycje. Otóż proponuję:

Stworzyć na razie na terenie Warszawy, jako rynku najbardziej chłonnego wszelkie artykuły, spółdzielnię z ogranicz. odpow. udziałami pod nazwą „Spółdzielnia z. o. o. udz. „Praktyczna Pani" w Warszawie (o ile oczywiście Redakcja Pr. Pani nie zaprotestuje przeciwko przywłaszczaniu jej nazwy).

Udział spółdzielni wynosić będzie zł 10.— tak niski udział pozwoli każdej nawet najmniej zamożnej być udziałowcem Spółdzielni. Udziały zgłaszać można bądź gotówką, bądź towarem. Spółdzielnia będzie typem spółdzielni nabiałowej (sklep wiejski) z oddziałem robót ręcznych.

Niewielki kapitał początkowy pozwoli na wynajęcie skromnego składu (przy czym byłbym przeciwny by skład mieścił się w mieszkaniu prywatnym, gdyż niepozwoli to na osiągnięcie chociaż skromnych efektów handlowych), oraz na wstępne koszta organizacyjne, zakup towaru i t. d.

Udziałowcy mogliby dostarczać potrzebny towar bądź za gotówkę, bądź oddawać w komis. W ten sposób spółdzielnia nasza stanie się miejscem zbytu niejednych artykułów, które w miejscu trudno sprzedać, względnie, które trzebaby pozbyć się za bezcen, z drugiej umożliwi nabywanie towaru dobrego i niedrogiego co szczególnie dla Pań zamieszkałych w Warszawie ma ogromne znaczenie.

Członkowie spółdzielni mogliby nabywać towary po cenie kosztów własnych, podwyższonej jedynie o drobne koszta handlowe.

Czytelników pragnących być udziałowcami naszej spółdzielni, prosimy o deklarowanie udziałów bądź w gotówce, bądź towarem jak: jaja, masło, sery, konfitury, grzyby, owoce, drób, wędliny i t. d. oraz robótki ręczne.

Po zorientowaniu się w ilości deklaracji zwołamy zebranie organizacyjne które wybierze zarząd, a ten skolei, przystąpi do zorganizowania spółdzielni. Na początek deklaruję 10 udziałów i czekam kto jeszcze?

Może, która z Pań z Warszawy zaofiaruje lokal przystępny?

Deklarację (nie gotówkę) prosimy nadsyłać dla Komitetu Organizacyjnego Spółdzielni do Redakcji Prakt. Pani. (Przypuszczam, że Szan. Redakcja nieomieszka pomóc nam w tej sprawie).

A zatem do dzieła, byśmy mogli jeszcze obecny sezon wykorzystać.

Leonard

Redakcja prosi uprzejmie o załączanie przy deklaracjach marek na przesyłkę listów do inicjatora.

Domy dla kobiet samotnych

Więc jednak Kraków górą!

Czytam ze zdumieniem, że rację ma ta wątła, przemęczona pracą i niewygodami, nauczycielka, która od dłuższego czasu uporczywie przekonywa wątpiące, że można, nawet w obecnych trudnych czasach, zbudować dom - spółdzielnię mieszkaniową kobiet samotnych. Nie łatwiejsze bowiem były warunki, w jakich równie wątła i zmęczona pracą urzędniczka pocztowa w Krakowie, p. Wład. Habichtówna, przeprowadziła jednak postawiony sobie cel życia: stworzenie „domu" dla urzędniczek i wdów samotnych.

Pisze oto p. Hel. Witkowska w broszurce „Władysława Habichtówna (założycielka domów dla urzędniczek pocztowych)".

„W Krakowie, przy ul. Sołtyka 4, wznosi się 3-piętrowy budynek, własność Tow. budowlanego urzędniczek pocztowych, drugi podobny tegoż Tow. stoi przy ul. Syrokomli 19. Obydwa domy są budowane na sposób hotelowy z osobnym wejściem z korytarza do każdego pokoju. Dom pierwszy składa się z budynku frontowego i bocznego skrzydła, liczy 26 pojedyńczych pokojów i 4 mieszkania, składające się z 2 pokojów, przedpokoju i kuchni; dom drugi z dużym podwórcem i ogródkiem, liczy 20 pokojów pojedyńczych i 3 mieszkania, złożone z pokoju, przedpokoju i kuchenki.

Na każdym piętrze tu i tam jest łazienka i kuchenki gazowe; na parterze wspólne jadalnie, kuchnie, pomieszczenie dla służby; przy strychach pralnie; oświetlenie elektryczne, ogrzewanie centralne.

Czynsz pokoju w pierwszym domu wynosi 18 — 28 zł., w drugim 22 — 28 zł.

Zamieszkane są przez członkinie Tow. kobiety samotne, urzędniczki, utrzymujące się ze stałych poborów służbowych, tudzież wdowy po urzędnikach — pierwszeństwo mają urzędniczki pocztowe.

Gdyby nie 2, ale setki podobnych domów powstało w Krakowie, Warszawie i innych środowiskach zapełniłyby się natychmiast, stając się czynnikiem niesłychanej wagi w życiu tysięcy kobiet.

Jakże słusznie mówi p. Aniela Jeziorańska z I Koła im. Wandy Malczewskiej w Warszawie, która przy ul. Szpitalnej 7 m. 10 we wtorki i piątki od godz. 5 do 6 dyżuruje w sekretariacie, czekając na tak rzadkie — niestety — zgłoszenia zainteresowanych sprawą „Domu dla samotnych kobiet w stolicy".

— Tym, które mają lepsze warunki, dokucza samotność, kłopoty gospodarcze, troski, braki, zatruwające życie, niszczące siły niezbędne do zawodowej pracy.

— Mieszkanie przy obcych rodzinach jest przykre, nieraz dotkliwie przykre, pozbawione czynników umilających życie, czy niących je lżejszym i jaśniejszym.

Co tu mówić: każda z kobiet, zmuszonych do sublokatorskiej doli, wie, czym dla niej byłby taki, jak w Krakowie, „Dom samotnych kobiet".

Każda jednak... nie wierzy w możliwość jego powstania. I tu leży sedno sprawy. Tę niewiarę trzeba zwalczyć. Może najlepszym na to środkiem będzie przykład p. Habichtówny, o którym pisze p. Witkowska.

„W jaki sposób zdołała tego dokonać? Jak osoba, nie posiadająca osobistego majątku, o skromnym stanowisku społecznym dała radę i opanowała piętrzące się zawsze na drogach takich przeszkody?"

P. Habichtówna podkreśla, że wiele osób zrazu myśl budowy Domu przyjęło żartami.

Zaczęto od założenia Związku urzędniczek pocztowych — przed wojną. Każda z członkiń składała zrazu 20 potem 50 halerzy miesięcznie, — z wpływów tych pokrywano wydatki Związku, a resztę składano na fundusz, zasilany dochodami z odczytów, zabaw i t. p.

W 1913 r. Związek posiadał 10.000 koron i za 8.000 kor. kupił parcelę przy ul. Sołtyka. Związek przekształcono na spółdzielnię z udziałami po 20 koron, płatnych w ratach miesięcznych. Podanie do ministerium w Wiedniu o pożyczkę, audiencja u ministra, zabiegi u posłów uwieńczone były wynikiem: spółdzielnia otrzymała bezprocentową pożyczkę, którą po wybudowaniu domu spłacono dzięki znów uzyskanej pożyczce z Kasy oszczędności m. Krakowa w kwocie 75.000 koron.

W 1914 r. dom był wykończony i zamieszkały. Pożyczki rozłożone na raty długoterminowe, pokrywane z czynszów.

W 1918 r. zakupiono drugą parcelę, wskutek dewaluacji i t. p. dopiero w 1934 r. stanął nowy dom.

W 1934 r. — a więc już w okresie kryzysu! Więc można! Więc to tylko kwestia wytrwałości, propagandy, współdziałania, uzyskania pożyczek i sumiennego wpłacania składek.

To nie są rzeczy nieosiągalne.

Krakowskie urzędniczki stworzyły sobie

„ognisko domowe". Dlaczego tego samego nie mogą uczynić Warszawianki?

Ta broszurka p. Witkowskiej powinna być szeroko kolportowana wśród urzędniczek, nauczycielek, dziennikarek, wszystkich zawodowo pracujących kobiet. Przekonuje!

A możeby tak sprzedawać ją — powiedzmy — o 1 zł. drożej, niż jest wyceniona i tę nadwyżkę przelać do kasy, w której powinny znaleźć się składki, ofiary, dochody z imprez.

Trzeba zorganizować propagandę i budzić wiarę, że Dom to nie mrzonka.

Są takie domy w Paryżu, w Czechosłowacji (Praga ma 2 domy dla kobiet z 860 pokojami, nie licząc mniejszych), oczywiście w Stanach Zjedn., w Anglii, w Niemczech, Danii, Holandii. Są i u nas, ale albo przepełnione albo za drogie dla większości pracujących. A tymczasem są architekci, którzy twierdzą, że można tak skalkulować takie Domy, by czynsz za pokój nie przenosił 30 zł., a skromne utrzymanie (oczywiście bardzo skromne) 45 — 60 zł. miesięcznie.

Z. Z.

APEL DO KOBIET SAMOTNYCH.

Inteligentne, pracujące, przejęte duchem religijnym i społecznym kobiety! Stańcie z nami w jednym szeregu do pracy, bądźcie nam pomocą czynną przez współpracę, stosunki lub środki materialne, z dobrą wolą zechciejcie ofiarnością swoją poprzeć naszą instytucję.

Brak rąk do pracy wpływa na zwłokę w urzeczywistnieniu naszych planów, a praca już jest daleko posunięta. Tworzymy „Dom dla samotnych kobiet" z atmosferą religijną i rodzinną, zapoczątkowane są warsztaty pracy, które dadzą możność zarobkowania bezrobocznym i pomogą do idei samowystarczalności tego domu.

O dobrodziejstwie zaś takiej placówki mówią nam nie tylko artykuły znanych działaczek społecznych, ale słowa i otrzymywane przez nas listy z różnych stron kraju od kobiet, wzdychających do takiego „swego" kąta, pewnego do końca życia. Dom ten skupiałby zasoby, środki, siły i zdolności marnujące się nieprodukcyjnie.

Czekamy oddźwięku na to wezwanie w sercach, rozumiejących i odczuwających tę palącą kwestię kobiet samotnych względem tych, które nie mają nikogo na świecie ani żadnego oparcia.

„I Koło im. Wandy Malczewskiej".

Sekretariat czynny we wtorki i piątki od g. 5-ej do 6-ej przy ul. Szpitalnej Nr 7 m. 10.

Katar sienny

(artykuł na życzenie)

Do cierpień allergicznych, czyli powstających na tle specjalnego uczulenia organizmu jednostki na pewne ściśle określone ciała, zalicza się pokrzywki, astmę, czyli dychawicę oskrzelową i katar sienny.

Stany allergiczne czyli uczuleniowe są niezmiernie trudne do wytłumaczenia, to też niech naszym czytelniczkom wystarczy ogólnikowe określenie, że stany te powodować mogą różnorodne czynniki, dające się określić, jako „uczulacze" (allergeny). Najczęstszymi czynnikami uczulającymi bywają różne ciała białkowe, dostające się do organizmu poprzez drogi pokarmowe bądź też oddechowe. Przy uczuleniu na pewne pokarmy powstawać mogą bądź pokrzywki, bądź też napady dychawicy oskrzelowej, czynniki zaś uczulatające, przedostające się przez drogi oddechowe, najczęściej powodują napady astmatyczne.

Jednym z czynników uczulających, powodujących u wielu osób dolegliwości, są pyłki traw lub zbóż. U mniej uczulonych powodują katar sienny, u więcej uczulonych, katar sienny łączy się z napadami dychawicy oskrzelowej.

Omawiany w niniejszym artykule katar sienny, należy do jednych z najprzykrzejszych nieżytów ostrych nosa. Pod wpływem drażniących pyłków roślinnych (rzadziej już pod wpływem samego zapachu siana) powstaje przekrwienie i obrzęk błon śluzowych nosa, któremu towarzyszy niekiedy wysoka gorączka. Wydzielina z nosa bywa bardzo obfita. Ponieważ katar sienny jest cierpieniem, spowodowanym uczuleniem specjalnie błon śluzowych na pyłki roślinne, zwłaszcza traw, jednocześnie zostają objęte stanem zapalnym spojówki powiekowe, rzadziej również gałkowe oczu.

Stanom tym towarzyszy pieczenie pod powiekami, w silniejszych stanach zapalnych łzawienie i obrzęk lekki powiek. Podobnie jak przy wszelkich nieżytach nosa stan, jakiemu ulega śluzówka przewodów nosowych, może rozszerzyć się na jamy oboczne nosa, lub na tchawicę. Powikłania te, na szczęście rzadkie, są dla uczulonego niezmiernie przykre, zwłaszcza jeśli chodzi o jamy oboczne nosa. Gdy uczulenie danej osoby jest znaczne, pyłki traw lub zapach siana powodują jednoczesne wystąpienie kataru siennego i napadów dychawicy oskrzelowej, przy której chory odczuwa bardzo silną duszność z powodu powstawania skurczów oskrzeli przy wydechach, t. j. usuwaniu powietrza z płuc. Z powodu stanu skurczowego oskrzeli w okresie wydechowym w czasie napadu dychawicy oskrzelowej dochodzi do tego, że chory nie może już wdechać świeżego powietrza, gdyż płuca wypełnione są zalegającym, zużytym powietrzem, dającym się tylko z największym wysiłkiem usuwać z płuc.

Od czasu gdy zostało stwierdzonym, że katar sienny, dychawica oskrzelowa, różnego rodzaju pokrzywki powstają pod wpływem pewnych ciał, powodujących objawy uczulenia, zaczęto poszukiwać, na jakie to ciała ludzie mogą być uczuleni. W miarę prowadzonych badań, ilość tych ciał stale wzrasta. Gdy początkowo jako ciała uczulające znane były przede wszystkim: białka zwierzęce i roślinne, pierze, trawa morska, pyłki kwiatów i traw, z czasem odkrywano coraz to inne allergeny, jak kurz rozmaitego pochodzenia, jedwab, sierść zwierząt i wiele, wiele innych. Zupełnie podobne objawy jak przy dychawicy oskrzelowej, wywołanej wymienionymi allergenami, wywołać mogą właściwości klimatyczne różne zapachy, a niekiedy nawet wzruszenie psychiczne.

Nowoczesne lecznictwo chorób allergicznych polega na odczuleniu organizmu przez stosowanie odpowiednich szczepień odczulających. Materiałem do owych szczepień są allergeny, czyli ciała uczulające, na które dana osoba reaguje objawami chorobowymi. Tego rodzaju leczenie trwa przez długi okres czasu, najpierw bowiem trzeba odnaleźć allergen, powodujący napady uczulenia, później zaś odczulenie polega na wprowadzeniu do organizmu bardzo małych dawek allergenu. Dawki te stopniowo, lecz bardzo ostrożnie zwiększa się, tak że już sama kuracja po ustaleniu allergenu uczulającego trwa miesiącami.

W katarze siennym wiadomym jest, że ciałami uczulającymi są pyłki traw i kwiatów łąkowych. Odczulania w przypadkach omawianego cierpienia nie stosuje się na szerszą skalę, gdyż występuje ono tylko w krótkotrwałych okresach rocznych, mianowicie w maju, czerwcu, sierpniu i niekiedy we wrześniu.

Zapobieganie katarowi siennemu jest łatwe, wystarcza unikania chodzenia po łące w okresie kwitnięcia traw, oraz w czasie zbiorów siana. W wielu przypadkach uczulenie na pyłki roślinne jest okresowe i mija bez śladu po kilku latach.

W przypadkach uporczywych odczulenie byłoby najlepszym leczeniem, które jednak opłacałoby się tylko u osób, zmuszonych warunkami życia do corocznego przebywania na łąkach w okresie kwitnięcia traw i sianokosów.

Poza leczeniem odczuleniowym w grę wchodzi przede wszystkim leczenie objawowe przy rozwiniętym już katarze siennym. Mieć tu będą zastosowanie środki napotne, oraz środki przeciwgorączkowe, w przypadkach kataru siennego, przebiegającego z gorączką.

Zakraplanie leków do nosa nie zawsze daje pomyślne rezultaty. Z katarem siennym nie należy utożsamiać każdego kataru nosa, spowodowanego zwykłym przeziębieniem, dość częstym zresztą w porze letniej, gdy chwilowe ochłodzenie spoconego, rozgrzanego ciała (kąpiele, zimne napoje ochładzające, i t. p.) sprzyjają powstawaniu nieżytu nosa. Dla ustalenia kataru siennego należy stwierdzić, że dana osoba w bliskości łąk kwitnących lub ściętej suszącej się trawy, w sposób zupełnie nagły doznaje podrażnienia błony śluzowej nosa i spojówek ocznych, co powoduje kichanie gwałtowne oraz łzawienie oczu. Objawy te szybko wzmagają się, przy czym stopniowo rozwija się znany powszechnie ostry nieżyt nosa, połączony z bólem głowy, a niekiedy z gorączką. Jedynie w przypadkach uporczywych zajść może potrzeba wezwania pomocy lekarskiej.

Dr. J. E.

Następny artykuł lekarski, również na życzenie Czytelniczki omówi cierpienia wątroby.

Mnożenie i sadzenie bylin

Coraz bardziej wchodzi w użycie, zarówno w większych ogrodach jak i w ogródkach miłośników, stosowanie bylin, jako materiału zdobniczego. Należą prawie do najmilszych i najpiękniejszych kwiatów, a posiadają przede wszystkim tę zaletę, że posadzone raz na właściwym miejscu i odpowiedniej glebie, kwitną co roku i coraz piękniej przez lat kilkanaście nawet, nie wymagając specjalnej pielęgnacji z naszej strony.

Może nie dla każdego jest jasnym, co to są t. zw. w terminologii ogrodniczej „byliny". Są to rośliny wieloletnie o trwałych częściach podziemnych, a przeważnie zamierających częściach nadziemnych. Nadziemne części bylin są albo zielne t. zn. miękkie, soczyste i zielone, jak np. u floksów, ostróżek, maków i t. p. lub też częściowo zdrewniałe, co występuje nieraz u peonii drzewiastej i clematisach. Częściej jednak wśród bylin spotykamy typ pierwszy o łodygach zielnych, które na zimę zamierają i giną.

Natomiast części podziemne bylin są zawsze zimnotrwałe i odporne na mrozy, im to byliny zawdzięczają swoją wieloletność i zdolność regeneracji co wiosnę. Części podziemne bywają różnego rodzaju, mogą to być kłącza, jak u irysów i konwalii, albo korzenie np. ostróżki, rumiany, albo bulwy np. dalie, czy też cebule, jak u tulipanów.

Byliny, rosnąc przez kilka lat na jednym miejscu, rozrastają się w coraz szersze kępy i obdarzają nas co roku większą ilością i piękniejszych kwiatów. Zastosowanie bylin w ogródkach daje naprawdę niezastąpioną wygodę, która polega przede wszystkim na tym, że nie potrzebujemy już na tych miejscach co roku wysiewać, czy sadzić roślin jednoletnich, które przemijają nieraz jeszcze w połowie lata, a wymagają dużo większych starań i pielęgnacji.

Nigdzie byliny nie oddają takich usług, jak w ogródkach ludzi pracujących, którzy pragnęliby mieć ładne otoczenie koło domu, a tak są zajęci, że nie mają nadmiaru czasu, aby móc ciągle starannie kwiaty w swym ogródku pielęgnować — w takich warunkach byliny są nieocenione.

Te zalety bylin, oraz ich własności zdobnicze sprawiły, że znajdują one coraz większe rozpowszechnienie i wielu zwolenników, a specjalnie w Europie zachodniej we Francji i Anglii, które słyną z pięknego rozwoju ogrodnictwa, gdzie ogródki przy willach i domach stały się nieodzowną koniecznością, jako jeden z wyrazów potrzeb kulturalnych.

Sadząc byliny, należy dobrze obmyślić, jak je dobrać i umieścić stosownie do miejsca, gdyż są to rośliny trwałe, których nie ruszymy przez kilka lat z wybranego stanowiska. Musimy uwzględnić specjalnie przy sadzeniu bylin, jakiej wymagają gleby, suchej czy wilgotnej, jaka wystawa im odpowiada: słoneczna czy cienista. Trzeba zwrócić uwagę na to, czy są to rośliny niskie, nadające się na obwódki, czy wysokie. Ważny jest również czas zakwitania, ponieważ najlepiej byłoby dobrać w swoim ogrodzie byliny w ten sposób, aby zachować ciągłość kwitnienia i po przeminięciu roślin wiosennych mieć letnie, a wreszcie jesienne; w ten sposób o każdej porze ma się kwitnące byliny i kwiaty do cięcia bukietów.

Niektórzy przy sadzeniu bylin kierują się kolorem kwiatów i dobierają na rabaty np. same rośliny kwitnące czerwono, lub żółto, tylko w różnych okresach.

Rozmnażanie bylin dokonywa się zwykle przez siew, lub przez podział starszych, silnie rozrośniętych egzemplarzy. Nieraz również robi się sadzonkowanie. Wysiew bylin bywa szczególnie dla amatorów zawodny, gdyż nie zawsze nasienie powtarza ściśle te same cechy rośliny macierzystej, najłatwiejszym więc i najbardziej godnym polecenia jest sposób mnożenia bylin przez podział.

Byliny, które przekwitły na wiosnę, lub w pierwszej połowie lata, najlepiej dzielić jest i przesadzać w sierpniu, do połowy września czynności te trzeba już zakończyć, aby świeżo posadzone rośliny do zimy zakorzeniły się, w przeciwnym bowiem razie mogą przez zimę wyginąć.

Byliny wcześniejsze po przekwitnięciu i zawiązaniu nasion przechodzą zwykle w stan długiego spoczynku, aż do następnego kwitnienia w roku przyszłym. Okres ten właśnie należy wykorzystać na rozmnażanie bylin.

Natomiast byliny kwitnące w drugiej połowie lata, lepiej jest dzielić na wiosnę np. floksy.

Przed sadzeniem bylin na miejsca stałe należy przed tym starannie przygotować ziemię, a więc spulchnić przez przekopanie na taką głębokość, jaką zajmować będą korzenie świeżo sadzonych karp.

Pomyśleć również trzeba i o nawożeniu, aby na dłuższy czas zapewnić roślinom pożywienie. Najlepiej będzie użyć do tego celu kompostu lub przegniłego nawozu, względnie nawet dobry jest torf przesycony gnojówką; z nawozów sztucznych można użyć do zasilenia wszystkich po trochu ze szczególnym jednak uwzględnieniem nawozów potasowych. Rośliny przeznaczone do rozmnażania, należy ostrożnie wykopać najlepiej widłami amerykańskimi, otrząsnąć z nadmiaru ziemi i następnie ostrym nożem pokrajać na kilka części, tak, żeby każda część miała zostawionych kilka pączków, łodyg, lub liści. Jeżeli przekrawamy część podziemną o bardzo mięsistym korzeniu, powinno się miejsce przekroju posypać sproszkowanym węglem drzewnym, aby zabezpieczyć przed gniciem.

O ile przesadzamy byliny jeszcze w okresie wegetacji, np. w sierpniu należy nadziemne części t. zn. wszystkie łodygi przyciąć na 10 — 20 cm, w przeciwnym razie wskutek niedostatecznej równowagi pomiędzy pobieraniem wody przez korzenie, jeszcze niezupełnie przyjęte i zagojone, a jej oddawaniem przez części nadziemne, roślina więdnie i łatwo może uschnąć.

Wysadzając rośliny na nowe miejsca, powinniśmy zwrócić uwagę na indywidualne wymagania bylin pod względem głębokości posadzenia i dać im odpowiednie odległości. Co do głębokości sadzenia, to na ogół umieszcza się byliny tak, jak rosły na dawnym miejscu. Piwonie jednak są specjalnie na to wrażliwe i jeśli posadzimy je za głęboko, nie zakwitną. Odległości dajemy różne, zależnie od rozrastania się roślin. Peonie, ostróżki, tojady, rudbekie, astilbe, które rozkrzewiają się bardziej, wymagają odległości pomiędzy sobą co najmniej 70 — 80 cm. Dla innych bylin drobnych np. niskiego floksu, aster alpinus, viola cornuta i t. p. odległości 30 — 40 cm w linii jest wystarczająca. Zaraz po posadzeniu bylin należy je podlać, a następnie podlewać od czasu do czasu w razie, gdyby susza dawała się odczuwać.

Jeżeli zauważymy, że byliny sadzone wczesną jesienią do zimy jeszcze słabo się zakorzeniły, bezpieczniej byłoby na zimę okryć ziemię pomiędzy roślinami przetrawionym nawozem lub liśćmi, wtedy uniknie się na pewno przemarznięcia. Następnie po sadzeniu byliny nie wymagają specjalnych zabiegów.

Utrzymywać tylko trzeba pomiędzy nimi ziemię w czystości i w stanie pulchnym i zasilać od czasu do czasu, używając w tym celu płynnych nawozów np. gnojówki.

Przesadzanie bylin oprócz dzielenia ich wtedy i rozmnożenia ma jeszcze na celu odmłodzenie. Jeśli spotkamy się z objawem starzenia się roślin i stopniowego zanikania wzrostu, przesadzenie na nowe miejsce odmłodzi je i pobudzi do silniejszej wegetacji.

Do przesadzania i mnożenia wczesną jesienią nadają się następujące bardziej znane i rozpowszechnione byliny: piwonie, kosaćce (irysy), serduszka (Dielytra), fiołki, pierwiosnki (kluczyki), konwalie, maki trwałe, czyli wschodnie, orliki, tawuły trawiaste, różne rozchodniki, łubiny zimotrwałe, płomyki mchowe i cały szereg innych roślin kwiatowych, które zakwitają na wiosnę i w pierwszej połowie lata. Jak widzimy więc, mamy ogromny materiał w świecie bylin, wśród których nawet trudno dokonać jest wyboru, zwłaszcza amatorom mniej orientującym się. Niektóre z bylin sadzimy rzędem na rabatach, utworzą nam potem po zakwitnięciu wał kwietny, inne w skupinach dadzą barwne plamy, niektóre wreszcie prezentują się najpiękniej, gdy posadzi się je pojedyńczo.

Do takich należą piwonie, które posadzone indywidualnie po kilku latach wzrostu na jednym miejscu tworzą imponujące bukiety kwiatów.

Przepiękne są różne odmiany kosaćców (irysów), którymi można obsadzić długie linie rabat. Lubią one specjalnie wystawę słoneczną, na ziemię natomiast nie są zbyt wybredne i zadawalają się nawet najlichszą. O ile jest w ogrodzie miejsce wilgotne, ale słoneczne, doskonale pójdą tam irysy japońskie, lub dzikie żółto kwitnące.

Po irysach równocześnie z piwoniami rozwijają się ostróżki o wielkich kiściach kwiatów w różnych odcieniach błękitu. Ostróżki posadzone w masie sprawiają piękne wrażenie, w sprzyjających warunkach kwitną od 3 — 4 tygodni.

Orliki oraz serduszka — to byliny cenione za czasów naszych prababek, kwiaty ich dodają bukietom nieporównanego wdzięku.

Rosną doskonale w półcieniu, nie można ich za często przesadzać, najwyżej raz na kilka lat, ponieważ tym ładniej kwitną, im dłużej pozostają na jednym miejscu.

Wielką ozdobą ogrodu są maki trwałe, a szczególnie mak wschodni, o wielkich kwiatach i owłosionych liściach, który pięknie wygląda sadzony pojedyńczo.

Na zakończenie trzeba jeszcze wspomnieć o konwaliach, tych zawsze miłych, wiosennych kwiatach. Ponieważ rozrastają się bardzo silnie za pomocą pędów podziemnych nie należy sadzić ich na rabatach, a przeznaczyć im w ogrodzie jakieś zacienione miejsce np. przy parkanie.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Gumowanie wiśni

U wszystkich drzew pestkowych, a więc wiśni, czereśni, śliw, moreli, brzoskwiń itp. występuje zjawisko gumowania. Jest to choroba, która objawia się tym, że ze wszystkich miejsc na drzewie, zranionych względnie takich, które otrzymały pewien uraz, wydziela się przezroczysta, ciągliwa ciecz — guma, z czasem twardniejąca i przekształcająca się w sztywną, szklistą masę. Gumowanie najczęściej występuje na pniu i na gałęziach, ale może również pojawiać się i na owocach, szczególnie na śliwkach, w postaci zaschniętych, przezroczystych kropelek.

Przyczyn gumowania drzew pestkowych jest kilka. Bezpośrednim powodem tego jest pewna grupa bakterii, które atakują na drzewie miejsca zranione, otwarte i wywołują obfitsze wyciekanie gumy.

Poza tym przyczyny gumowania należy dopatrywać się w pewnym zahamowaniu normalnego krążenia soków w drzewie. Jeżeli np. przytniemy część gałęzi u drzew, wtedy duża ilość materiału, wytworzonego w tkankach, która miała służyć do odżywienia obciętych pędów, ich pąków, kwiatów i owoców, jako na razie zbędna, szuka ujścia na zewnątrz.

Ponieważ równowaga w krążeniu soków została zachwiana, na razie dół drzewa produkuje więcej materiału, niż zużywają go górne części drzewa. Zanim ten nowy obieg soków się ustali, drzewa nieraz bardzo silnie cierpią od gumowania.

Gumowanie jest chorobą pozornie mało znaczącą, w rzeczywistości jednak bardzo źle oddziaływa na drzewa i silnie je wyczerpuje tak, że lepiej w miarę możności przed tym drzewa ochraniać. Dlatego też należy przede wszystkim zaniechać raptownego przycinania wiśni i w ogóle pestkowych. Wszystkie drzewa pestkowe bardzo ciężko znoszą cięcie gałęzi, niektóre, jak np. morele, przestają potem zupełnie owocować. Pestkowe mają dużą trudność w wydawaniu pędów nowych na starszym drzewie, w przeciwieństwie do drzew ziarnkowych, a pozostała po przycięciu rana staje się siedliskiem bakterii, które rozpoczynają swoją niszczącą działalność, przyczyniając się do tym silniejszego wydzielania gumy.

Nieraz przyczyną gumowania bywa nieodpowiednie nawożenie drzew pestkowych, a szczególnie wiśni. Trzeba uważać więc specjalnie w pierwszych latach, gdy drzewka są młode, aby nie dostarczać im zbyt wiele nawozów azotowych, ponieważ pobudzają one od razu za gwałtownie drzewka do wzrostu i wpływają na rozluźnienie i jakby gąbczastość tkanki, czyniąc ją skłonniejszą do gumowania. Jeżeli więc nawozimy młode wiśnie i inne drzewka pestkowe, trzeba położyć nacisk przede wszystkim na dostarczenie fosforu, potasu i wapna. Gdy jednak zauważymy, że przy tego rodzaju nawożeniu drzewa dają słabe przyrosty, możnaby zasilić je nawozami naturalnymi, najlepiej obornikiem w umiarkowanej ilości, dawka azotu w tej formie zastosowana powinna okazać się najzupełniej wystarczająca do poprawienia wzrostu. Unikać natomiast trzeba podlewania gnojówką, która gumowaniu specjalnie sprzyja.

Na ogół gumowanie występuje u drzew, rosnących zarówno na glebach gorszych, piaszczystych jak i pożywnych, zasobnych w próchnicę. Jeśli chodzi jednak o wiśnie, to teren o glebie zimnej i wilgotnej ma większy wpływ na rozwój tej choroby, a szczególnie sprzyja jej wysoki poziom wody zaskórnej. W takich wypadkach, gdy korzenie wiśni, zarówno główne jak i boczne, rozwijając się w głąb, natrafią na zbiornik wody, wtedy z reguły pojawia się gumowanie drzew. Jasnym więc staje się, dlaczego wiśnie dużo lepiej rosną i rozwijają się na gruntach suchszych o glebie lżejszej. Inaczej pod tym względem zachowują się śliwy, którym teren podmokły sprzyja.

Nieraz również występuje gumowanie u drzew, które uległy przemarznięciu po zimie, wówczas z miejsc przemarzniętych wycieka obficie guma, dotyczy to specjalnie brzoskwiń, posadzonych na gruncie zbyt wilgotnym.

Aby nie doprowadzać do gumowania drzew, trzeba otaczać je staranną opieką i unikać przede wszystkim kaleczenia kory i łamania gałęzi. W ogródkach amatorskich nie powinno się przywiązywać do pni wiśni i czereśni sznurów od hamaków, czy też w celu suszenia bielizny. Trzeba również być bardzo ostrożnym z przycinaniem drzew pestkowych i usuwać tylko gałęzie suche, czy chore, albo też które wyjątkowo zagęszczają koronę, zabierając światło większości innych pędów.

Rany spowodowane gumowaniem powinny być dobrze wyczyszczone t. zn. wycięte ostrym nożem aż do miejsca zdrowego, wytarte octem i zasmarowane maścią ogrodniczą.

Inż. Janina Honczarenkowa

Choroby drobiu

Z chorób narzędów trawiennych najczęściej spotykamy się z chorobą wola i tu rozróżniamy katar wola, czyli tak zwane miękkie wole oraz rozszerzenie wola, czyli **twarde wole**.

Przyczyną **miękkiego wola** jest skwaśniała lub zapleśniała pasza, zła lub zbyt zimna woda i wszelkie substancje drażniące błonę śluzową.

Wskutek podrażnienia błony śluzowej, wole staje się miękkie, rozszerzone i nadęte, jak pęcherz, a z dzioba wycieka kwaskowata ciecz. W miarę rozwoju choroby wole obwisa, kura traci apetyt i staje się osowiała. Przebieg choroby zawsze jest przewlekły, a leczenie dość kłopotliwe, gdyż trzeba stosować przemywanie wola 2% rozczynem boraksu, sody oczyszczonej lub 1% rozczynem kwasu bornego. Zabieg ten uskutecznia się przez wprowadzenie rurki gumowej przez przełyk do wola, w rurkę wkładamy mały lejek, przez który wlewamy do wola odpowiedni lek. Następnie, nachylając łeb kury ku dołowi, masujemy lekko wole, aby je w ten sposób przez dziób opróżnić. Trzeba to robić umiejętnie i z przerwami, aby pacjenta nie zadusić. Po przemyciu wola stosuje się 24-o godzinny post, po którym podajemy kurze paszę łatwostrawną i miękką: bułkę moczoną w mleku lub ryż gotowany, a do picia wodę z dodatkiem siarczanu żelaza w ilości 4 g na 1 litr przegotowanej wody.

Twarde wole spowodowane bywa zawsze nadmiernym spożyciem suchego ziarna, zwłaszcza grochu, lub kukurydzy, które następnie w wolu szybko pęcznieją i rozdymają je. Czasem zdarza się, że stwardnienie wola powstaje wskutek połknięcia jakich ciał niestrawnych. Znam wypadek twardego wola, któremu uległ piękny okaz zarodowego indora i po zoperowaniu go, okazało się, że najadł się twardej, ostrej trawy. Usunięcie jej powiodło się doskonale i po trzydniowej diecie ptak cieszył się nadal doskonałym zdrowiem. Twarde wole łatwo zauważyć, gdy rano wypuszcza się drób z kurnika i spostrzeżemy, że przez noc kura nie wytrawiła pokarmu, a wole zrobiło się twarde. Leczenie polega na mechanicznym opróżnieniu wola, czy to drogą masażu, czy też operacji. Czasem uda się opróżnić wolę przez nalanie do dzioba łyżki oleju lnianego, albo oliwy i następnie lekki masaż. Jeżeli ten zabieg nie wywoła pożądanego efektu, to trzeba przeciąć wolę ostrym scyzorykiem. Cięcie powinno iść z góry na dół poprzez skórę i ściankę wola, a otwór musi mieć około 7 cm długości, żeby móc oczyścić wolę za pomocą łyżeczki od herbaty. Naturalnie, ręce i narzędzia operatora muszą być czyste i zdezynfekowane, jak również i miejsce przecięcia (najlepiej benzyną oczyszczoną). Po opróżnieniu wola przemywamy je 1% rozczynem kwasu bornego i następnie zaszywamy ranę jedwabną białą nitką; najpierw ściankę wola, uważając' żeby brzegi dobrze się zeszły, a potem skórę. Po operacji obowiązuje 24-o godzinny post, po czym karmi się i pói tak, jak w wypadku miękkiego wola i zazwyczaj kończy się całkowitym wyzdrowieniem ptaka.

Biegunka zwykła jest złośliwą chorobą kiszek, a ponadto występuje prawie przy wszystkich chorobach zakaźnych, to też każdy jej przypadek musimy traktować ze wszystkimi środkami ostrożności, jak izolacja chorej sztuki i dezynfekcja miejsca zakażonego jej odchodami. Chorą sztukę poddać trzeba ścisłej diecie, dając do jedzenia gotowany ryż, bułkę lub kaszę z domieszką tłuczonego węgla drzewnego. Do wewnątrz dwa razy dziennie dawać tanalbinę w ilości 0,1—0,15 g, a do wody 3—5 g siarczanu żelaza na 1 litr przegotowanej wody. Pióra przy odbycie pozlepiane odchodami, obmywać letnią wodą. Dla indyków stosuje się następujące lekarstwo:

Subnifrat — Bismuth — 5 g.
Syropus Ratanhia — 30 g.
Aqua cinnamommi — 50 g.
Aqua calcis — 50 g.

3—4 razy dziennie po łyżeczce od kawy.

Prócz zwykłej biegunki u sztuk starszych występuje zakaźna **biała biegunka**, u kurcząt — **Diaria**. Wydzieliny stają się płynne, białawe i lepkie tak, że zlepiają puszek na zadzie, tworząc z czasem grubą skorupę, zamykającą odbyt, wskutek czego wydzielanie kału staje się niezmiernie utrudnione. Kurczę, chcąc pozbyć się tej zapory, obdziobuje zapierzone piórka, czym wywołuje silne podrażnienie a nawet rany na odbycie.

Chore sztuki trzeba izolować od zdrowych i karmić je wyłącznie gotowanym ryżem, a do picia podawać wodę, w której się ryż gotował. Puszek, zlepiony na odbycie, należy obmywać ciepłą wodą i smarować wazeliną, masłem świeżym niesolonym lub szmalcem. W przypadkach przewlekającego się cierpienia, dobrze jest stosować do picia wywar kory dębowej, który otrzymuje się w następujący sposób: 12 g kory dębowej zalewa się szklanką wody i gotuje dotąd, aż zostanie ¼ część płynu. Po przecedzeniu dodaje się 3 łyżki gliceryny, a następnie 10 kropli tej mieszaniny daje się na łyżkę wody przegotowanej i ostudzonej do picia dla chorych kurcząt. Od czasu do czasu także można podawać do jedzenia siemię konopne, a kurczęta trzymać w ciepłym pomieszczeniu i na czystej, suchej ściółce.

H. Przedpelska.

Suszenie i farbowanie roślin dla celów zdobniczych

(ciąg dalszy).

Dla całości obrazu muszę dziś podać dwa sposoby, których specjalnie zalecić nie mogę. Pierwszy to parafinowanie kwiatów. Kwiat w ten sposób preparowany wygląda jak ozdoba do tortu i bardzo się szybko brudzi, ponieważ kurz osiada na parafinie.

Robota jest łatwa. W rozpuszczonej, słabo ciepłej parafinie zanurzamy pełny i świeży kwiat, a w czasie krzepnięcia układamy ostrożnie płatki wykałaczką.

Drugi sposób, to suszenie w piasku. Kwiat się suszy ładnie, ale jest tak nietrwały, że trzeba go trzymać pod kloszem, a bukiet pod kloszem nie sprawia dobrego wrażenia. Jest to sposób, który raczej odpowiada konserwowaniu ciekawych okazów botanicznych.

Do suszenia używają często kwiatów nasyconych farbą. Świeżo ścięty biały goździk czy chryzantemę nacinamy u dołu łodygi na krzyż i wprowadzamy w głąb aż do kwiatu cienki drut czy szpilkę od kapelusza, formując rowek-rurkę, którą farba dostaje się do kwiatu. Farbę anilinową, barwy intensywnej, chłodną, kwiat wciąga po kilku godzinach. Nie zawsze barwa rozchodzi się równomiernie, czasem barwią się tylko niektóre linie.

Suszenie w piasku odbywa się jak następuje. W pudełku sypiemy na dno ciepły, ale nie gorący piasek. Kwiat o dobrze trzymających się płatkach wtykamy w piasek aż po koronę tak, aby dolne płatki leżały na piasku. Teraz wolno i ostrożnie przesiewamy na kwiat piasek bardzo miałki i ciepły, aż się w nim kwiat zupełnie zatopi i utworzy się nad nim warstwa co najmniej na trzy palce. Tak przygotowane pudełko ostrożnie, żeby piasek się nie za bardzo utrząsł a lekkō był nastroszony, wstawiamy w gorący piec, albo na silne słońce. Po zejściu słońca nie wolno pudełka zostawiać na rosie.

Drobniejsze kwiaty wysychają po dwóch dniach nagrzewania. Nie należy ich jednak następnie narażać na zmiany powietrza, ale chować pod szkło. Są wrażliwe i nietrwałe.

Kwiaty suszone zwykłym systemem są mniej piękne, ale znacznie trwalsze. Niektóre, jak chryzantemy, wyglądają tak dobrze, że mogą służyć do przybrania sukni balowej.

Kwiaty do takiego suszenia wiążemy parami i wieszamy zaraz po zdjęciu garnków po obiedzie nad ciepłym, ale wygasłym piecem. Kiedy się w kuchni pierze lub gotuje, trzeba je wynieść, bo się popsują i zabieg powtórzyć nazajutrz.

O ile rośliny preparowane w farbach nie zawsze wyglądają dobrze, a tyle bardzo ładne efekty otrzymujemy z liści doprowadzonych do stanu szkieletu.

Liście tak preparowane wyglądają jak koronka z marmuru czy kości słoniowej. Wybieramy do szkieletowania liście o żyłkach wyraźnych np. starsze, dębowe. Nawet jeżeli chcemy układać z nich później bukiety, na mniejsze listki bierzemy zawsze starsze o mocnej budowie. Najładniej jednak wyglądają pod szkłem, jako blat na stole, albo pod tacą. Listki układamy płasko na spodeczku czy półmisku i zalewamy roztworem kwasu solnego, który zgryza miękką tkankę liścia wcześniej, niż grubsze żyłki.

Nie mogę podać ani dokładnego procentu roztworu, ani czasu jego działania, ponieważ to zależy od rodzaju i stanu liścia. Lepiej zawsze działać słabiej i wolniej, żeby, niszcząc miąższ, nie zniszczyć całości. Ponieważ okiem trudno ustalić, czy już czas wyjąć, trzeba od czasu do czasu probować. Jeżeli się w liściu zaczynają formować dziurki, płuczemy go w czystej wodzie, obsuszamy między ściereczkami i probujemy uderzaniem szczotką z góry usuwać miękkie części. Po wypłukaniu, raz jeszcze w wodzie przekładamy liść w roztwór chlorku (5 g na litr) na kilka minut, znów płuczemy, żeby chlorek nie działał i obsuszamy.

Chcąc użyć liści tak preparowanych do bukietu, trzeba je wziąć na drucik. Robota nie jest trudna, ale wymaga wprawy.

Po pewnym czasie nabieramy tyle doświadczenia, że od razu na oko poznamy, czy już działanie kwasu solnego czy chloru jest dostateczne. Pierwsze próby rzadko się udają.

Kto układa bukiety z liści szkieletowanych, miesza je zazwyczaj z bielonym mchem, asparagusem itp. Do takiego bielenia używa się tylko wody chlorowej, płucze czystą wodą i suszy nad ciepłym piecem. Tylko jasna zieleń daje się dobrze blichować.

Ponieważ w sprawie farbowania i suszenia liści i kwiatów mieliśmy dużo zapytań, potraktowaliśmy tę sprawę dość obszernie, gdyby jednak która z Pań chciała w tej sprawie dalszych informacji, odpowiemy najchętniej.

Piwnica

Zwiększająca się z dnia na dzień ilość zapasów zmusza skrzętną gospodynię do pomyślenia już teraz o pomieszczeniu wszystkiego. Schować byle jak i byle gdzie, to nie sztuka, trzeba jednak o tym pamiętać, że częstokroć źle wybrane i źle utrzymane spiżarnie i piwnice są przyczyną psucia się zapasów i narażają na straty.

Gruntowne sprzątanie jest nieodzownym warunkiem, którego zaniedbać nie wolno. Dopóki jeszcze nie zwozimy do piwnicy warzyw, nie mamy beczek z ogórkami i kapustą, trzeba tego bezwarunkowo dokonać.

Wiemy dobrze, że najgroźniejszym wrogiem naszych konserw, warzyw i t. p. są w pierwszym rzędzie bakterie, powodujące rozkład produktów; bakterie te w nieczyszczonych pomieszczeniach rozwijają się niezmiernie łatwo a walka z nimi wtedy, kiedy już opanują zapasy, jest trudna i rzadko prowadzi do celu.

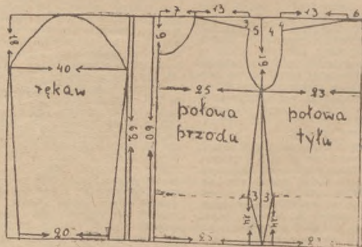
Zacznijmy przegląd od piwnicy. Pozostawianie w niej piasku i ziemi z roku na rok jest bardzo złym obyczajem. W piasku tym pozostają zawsze gnijące cząstki warzywa, grzybnie, larwy, bakterie, czekające tylko tego, aby się miały na co rzucić.

Piwnicę przed wstawieniem nowych beczek i skrzyń należy w miarę możności opróżnić zupełnie, wyrzucić z niej wszystko łopatą, wymieść ostrą miotłą nie tylko podłogę ale ściany i sufit. Jeżeli jeszcze dotąd okna nie były wystawione, zrobić to należy teraz, chociaż na ogół okna służyć winny tylko jako ochrona od mrozu, lekki zaś a stały przeciąg jest pożądany. Jeśli okno ma być przeszkodą od złodziei czy kotów, lepiej je zakratować i zadrutować ale przypływu powietrza całkowicie nie tamować.

Panie gospodynie nie zwracają zazwyczaj w piwnicy uwagi na pająki i komary, te ostatnie nieraz setkami obsiadają sklepienia. Prawda, że w piwnicy nikomu one nie szkodzą, wiedzieć jednak należy, że w ten sposób zimują w piwnicach zapłodnione samice, które staną się matkami milionów złośliwych owadów. Można je łatwo usunąć, opalając sklepienie płonącymi wiechciami słomy, nie należy jednak tej roboty powierzać służącym samodzielnie, ale trzeba dobrze pilnować, żeby nie zaprószyły gdzie ognia.

Jeżeli piwnica jest bardzo „zamieszkała", dobrze będzie wyszorować całe ściany wodą z sodą i szarym mydłem.

Jeżeli są w piwnicy karaluchy w niewielkiej ilości, można je wystraszyć rozłożeniem paproci przyniesionej z lasu. Trują się też doskonale zarówno jak prusaki i mrówki mieszaniną cukru, boraksu i mąki grochowej. Jeżeli mamy w piwnicy myszy i szczury, przede wszystkim musimy zacementować dziury a następnie założyć truciznę. Zatruta pszenica ma tę wadę, że mogą się nią otruć dzieci, jest też trująca dla drobiu. Lepiej prowadzą do celu kultury tyfusu. Tyfus przygotowuje się osobno dla szczurów i myszy. Trzeba kupować tylko świeży. Zakładając trutki na szczury, trzeba o jednym pamiętać, że są to zwierzęta bardzo chytre i podejrzliwe. Jeżeli w przygotowanych dla nich smakoły-



Szemat wykroju do włóczkowego żakietu.

kach poczują rękę człowieka, nie dotkną najsmaczniejszego kęsa. Dlatego kawałki chleba, przeznaczone do nasycenia płynem, zawierającym bakterie tyfusu szczurzego, trzeba brać widelcem, zanurzać w przysmażonej słoninie a następnie napoić płynem.

Nietoperze i ropuchy, będące dość częstymi gośćmi w piwnicy, są stworzeniami pożytecznymi, które tępią „robactwo", są więc naszymi w tej mierze pomocnikami.

Jeżeli piwnica nie ma podłogi z cementu lub cegieł i jest w dodatku wilgotna, stanowi to dużą wadę. Wilgoć chwilową, powstałą z niedostatecznego wietrzenia i t. p., można usunąć, rozsypując na ziemi obficie niegaszone wapno. Wilgoć stałą usuwa to tylko chwilowo. Dobrze też robi wysypanie piwnicy suchym piaskiem, pomieszanym z miałkim węglem drzewnym.

Po dokonaniu porządków, wybieleniu ścian i sufitu, co jest bardzo pożądane, wyszorowaniu wodą z sodą półek, stołów, skrzynek, drągów, haków i t. p., trzeba zrobić plan co i gdzie w piwnicy znajdzie stałe pomieszczenie. Jeżeli mamy własny dom i dużo miejsca, możemy mieć gdzie indziej kartofle, gdzie indziej węgiel i t. p., mała jednak piwnica przy wynajętym lokalu wymaga starannego ustawienia.

Ponieważ węgiel zsypujemy zwykle do piwnicy przez okno, a wybieramy od drzwi, trzeba sobie do niego pozostawić wolną ścieżkę. Obok węgla po jednej stronie umieścimy skrzynię na ziemniaki. Jeżeli skrzyni nie mamy, dajmy chociaż pod ziemniaki rodzaj rusztu z łat drewnianych. Jeżeli tak się składa, że w piwnicy musimy przechowywać narzędzia ogrodnicze, należy je wieszać z dala od ścian albo ustawiać w skrzynce a przed tym posmarować tłuszczem, żeby nie rdzewiały.

Piwnicę bardzo zaniedbaną można zdezynfekować przy pomocy siarki. Jest to sposób skuteczny ale przykry w wykonaniu a czasem nawet niebezpieczny, można bowiem zaprószyć ogień, albo zaszkodzić ludziom siarczanymi wyziewami. Stosujemy ten sposób wtedy, jeśli w piwnicy zagnieździły się drobnoustroje, powodujące np. masowe gnicie kartofli.

Po usunięciu z piwnicy wszystkiego, co może od gazu ucierpieć, zatkaniu okien i uszczelnieniu drzwi, stawiamy na środku piwnicy, zdala od półek i t. p., miskę napełnioną piaskiem, a w niej puszkę po konserwie czy coś podobnego i wsypujemy do 3/4 wysokości siarkę w kawałkach, skrapiamy denaturatem, podpalamy i szybko opuszczamy piwnicę. Zapalić najlepiej rano, a przed nocą wystawić okno, dopiero kiedy gaz się ulotni, można wejść i otworzyć drzwi. Należy bardzo unikać wdychania siarkowego gazu, nie dopuszczać w pobliże ludzi ani zwierząt. Wietrzyć należy kilka dni. Jeżeli nad siarkowaną piwnicą są okna naszej sypialni, należy się na kilka dni stamtąd przenieść.

Liczymy 50 gramów siarki na jeden metr kwadratowy ubikacji. O ile możliwe, należy powierzyć wykonanie tej pracy człowiekowi doświadczonemu. Nie jest to wprawdzie zabieg trudny ale z jednej strony niestaranne uszczelnienie nie doprowadzi do celu, z drugiej zaś wszelka nieostrożność może wywołać wypadek. W żadnym zaś razie nie można tej czynności powierzyć służącej bez należytego nad nią dozoru.

Monika Ganowska.

Radiostacje na łodziach ratunkowych

O celowości zaopatrywania okrętowych łodzi ratunkowych w radiostacje nadawczo-odbiorcze nie potrzeba się zbytnio rozwodzić. Jasnym jest, że z chwilą, gdy okręt zatonął, a z nim i radiostacja okrętowa, gdy rozbitkowie znajdują się w szalupach ratunkowych, odcięci od świata i zdani na łaskę groźnego żywiołu, możność wołania o pomoc i nawiązania łączności z jakimś najbliższym okrętem jest czynnikiem decydującym o powodzeniu akcji ratowniczej.

To też wszystkie większe przedsiębiorstwa żeglugi morskiej zaopatrują łodzie ratunkowe swoich okrętów w radiostacje, a w związku z tym przemysł radiotechniczny wypracował kilka typów specjalnie do tego celu służących radiostacyj nadawczo-odbiorczych.

Jak wygląda całość takiego urządzenia radiowego?

W wodoszczelnej kabince mieszczą się nadajnik, dwa odbiorniki i przetwornica, zasilająca całe urządzenie. Nadajnik jest nastrojony na jedną tylko falę o długości 600 m, t. j. na t. zw. falę morską ratunkową, obowiązującą radiostacje wszystkich okrętów świata. Nie wymaga więc on sam żadnego strojenia za wyjątkiem obwodu antenowego, który od czasu do czasu wypada dostroić, aby uzyskać maksymalną moc w antenie, rozpiętej między dwoma małymi masztami. Na skrzynce nadajnika jest ustawiony odbiornik lampowy jednoobwodowy z reakcją, zawierający trzy lampy. Może on odbierać fale w zakresie od 400 do 900 metrów. Drugi odbiornik jest to zwyczajny odbiornik detektorowy, którym można się posługiwać, gdy odbiornik lampowy z tych czy innych powodów zawiedzie. Przetwornica jest zasilana z baterii prądu stałego, a dostarcza nadajnikowi prąd zmienny o odpowiednim napięciu. Przełączanie z nadawania na odbiór odbywa się za pośrednictwem jednego tylko przełącznika.

Każdy duży okręt pasażerski posiada większą ilość łodzi ratunkowych. Wyposażenie wszystkich tych łodzi w radiostacje nie jest konieczne a nawet jest niewskazane. Wystarczy, ażeby wśród oderwanej grupy łodzi znalazła się tylko jedna łódź z radiostacją. Kilka bowiem blisko siebie, i jednocześnie na tej samej fali pracujących stacyj przeszkadzałoby sobie wzajemnie w nawiązaniu łączności z płynącym najbliżej okrętem.

Zazwyczaj duże okręty pasażerskie posiadają w składzie swoich łodzi ratunkowych trzy łodzie, wyposażone w radiostacje nadawczo-odbiorcze, przy czym instrukcja ratunkowa przewiduje grupowanie się łodzi nie wyposażonych w radiostacje, dookoła jednej z radiostacją. Tę ostatnią łatwo rozpoznać po znajdujących się na niej masztach i antenie, tudzież po wymiarach, gdyż jest to zazwyczaj większa szalupa lub motorówka.

OBJAŚNIENIA DO STR. 2, 3, 22 i 23.

PÓŁKA DO AKWARIUM.

W nowoczesnych wnętrzach bywają często pokoje, przeznaczone jednocześnie do kilku użytków, jak sypialny, salon, jadalny itd.

Często zachodzi potrzeba wydzielenia części pokoju lub zespołu mebli, służących do innego celu niż reszta.

Tworzy się często tak zwane „kąciki". Do tego celu służą tapczany, stoliki — półki, stojące na podłodze lampy itd.

Nasza półka — akwarium przeznaczona jest właśnie do tego celu, ustawiamy ją prostopadle do ściany prostopadłej do okna, lub też do ściany szczytowej (okiennej) również prostopadle, między oknami, o ile oczywiście jest więcej niż jedno okno.

W ten sposób tworzy ona lekką i przezroczystą ściankę, trochę niższą od przeciętnego wzrostu człowieka. Może oddzielać salonik od gabinetu, sypialni (oczywiście bez łóżek, tylko z tapczanem), jadalni itd.

Na półkach stawiamy dopasowane akwarium i kwiaty (najlepiej kaktusy).

O ile posiadamy ładne muszle, będą one najlepiej zdobiły dolną część mebla.

KOMPLET SERWETEK PODWIECZORKOWYCH.

Serwetki te robimy z szafirowego płótna (może być inny kolor) i haftujemy cienkim białym atłaskiem bardzo gęsto okrętką (haft angielski), robimy też dziurki i groszki tak, jak pokazują wzory.

Najpiękniej będzie wyglądał ten komplet na okrągłym stole, pokrytym śnieżno-białym obrusem. Dużą serwetkę kładziemy pod talerz lub paterę na środku stołu, a małe dookoła pod filiżanki.

Jest to komplet podwieczorkowy. Filiżanki muszą być zupełnie proste, białe, gdyż same serwetki są już dość strojne. Pomiędzy serwetkami ustawiamy pękate szklane wazoniki z kwiatami na krótkich łodyżkach, cukierniczkę (o ile możności też szklaną, bombiastą i zupełnie gładką) oraz płaskie, szklane bombonierki.

Szkło może być do szafirowych serwetek jasno - błękitne, ale bez rżnięć.

Sierpniowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w n-rze 32 „Praktycznej Pani".)

PRZESTAWIANKA NR 4.

ul. p. Br. Alberthowa, Kraków.

Przestawiając dowolnie sylaby ułożyć hasło dla prenumeratorek „Praktycznej Pani".



ZADANIE SYLABOWE NR 5.

Podać 20 wyrazów dwusylabowych, które mają różne znaczenia po przestawieniu sylab np. tara — rata.

FIGIELEK NR 6.

Jaka liczba mniejsza od 200 podzielona na połowy da w każdej połowie 101.

KUPON NR 2 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

ODPOWIEDZI KOSMETYCZNE

Gabriela S.

Proszę przecierać wieczorem twarz olejkiem migdałowym, następnie umyć wodą letnią, mydłem salicylowym. Na noc posmarować 5% maścią siarkową na Coldkremie. Rano zmyć twarz za pomocą watki roztworem kwasu bornego pół łyżeczki na szklankę wody, po czym przetrzeć 1% wódką rezorcynową pół na pół z przegotowaną zimną wodą; po osuszeniu dać pod puder jakiś nietłusty krem na eucerynie, który nabędzie Pani w aptece. Gdyby miała Pani uczucie ściągnięcia skóry, to na 1—2 dni należy przerwać smarowanie na noc maścią siarkową, a zastosować przez ten czas olejek migdałowy.

Do włosów kupi Pani w aptece maść siarkową 10% na maśle kakaowym, którą należy co tydzień wcierać w skórę głowy na 24 godziny przed umyciem. Mydło używa Pani dobre, tylko trzeba je drobno pokrajać, zalać wodą zimną i rozgotować — tym płynem dopiero polewać głowę i masować, aż utworzy się obfita piana. Temperatura wody powinna być podczas całego mycia stale jednakowa, to jest dobrze ciepła. Płukać włosy należy bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach, a do ostatniego płukania użyć odwaru z garści skrzypu na litr odwaru i dodatkiem łyżeczki octu aromatycznego. Dwa razy w tygodniu przecierać skórę głowy spirytusem salicylowym pół na pół z wodą i odrobinką mentolu. Codziennie mocno czesać i szczotkować włosy.

Chropowate łokcie i nogi z gęsią skórką smarować na noc przez 10 dni 5% maścią salicylową, potem zaś gliceryną z sokiem cytryny i wódką w równych ilościach. Myć wodą ciepłą, mydłem salicylowym.

Eleonora — Poznań.

Pocące się nogi należy myć mydłem formalinowym i zasypywać proszkami przeciw poceniu, nosić możliwie przewiewne obuwie — nigdy nie gumowe. Po wyleczeniu odparzenia, moczyć często w gorącym odwarze garści skrzypu na litr wody z dodatkiem pół łyżki sody.

Przy osłabieniu pęcherza bardzo dobrze działają ciepłe nasiadówki ze słomy owsianej. Myć należy często odwarem z listków lawendy — garść na pół litra wody i mydłem „Feminal".

Objawami stanu przejściowego u kobiet starszych, które w wieku lat 42 mogą już występować, jest: przede wszystkim nieregularność periodów, wybitne zdenerwowanie, częste uderzenia krwi do głowy. W wypadkach tych należy stosować do wewnątrz wyciągi z gruczołów dokrewnych, które muszą być jednak polecone przez lekarza internistę po uprzednim zbadaniu.

Przeciwko nadmiernemu tyciu może Pani używać węgiel. Oprócz tego na brzuch należy kłaść na noc kompresy pod ceratkę z zimnej wody: serwetkę zmoczoną i wyżętą skropić spirytusem kamforowym, położyć na brzuch, nakryć ceratką, na ceratkę położyć flanelkę i zabandażować na całą noc. Rano po zdjęciu kompresu jeszcze z godzinę pozostać w łóżku, aby się nie zaziębić. Kompresy można robić dwa razy na tydzień — jednak radzę Pani zapytać lekarza przy sposobności, czy na to Pani pozwoli.

„Aga".

Niestety żadnych adresów ani cen na łamach pisma nie mogę Pani podać, o ile Pani zechce, proszę przysłać adres prywatny, a wówczas odpiszę Pani osobiście.

Co do żylaków proszę się poradzić lekarza internisty, gdyż powstawanie ich zależne jest od stanu zdrowia wewnętrznego, a specjalnie od stanu serca. Najlepiej byłoby przyjechać do Warszawy, a wówczas zaradziłybyśmy na wszystkie dolegliwości.

Gęsią skórkę można usunąć myjąc codziennie nogi mydłem salicylowym i wcierając na noc 5% maść salicylową. Gdyby to nie pomagało, to wówczas należy użyć 5% maść siarkową.

ODPOWIEDZI KULINARNE

KWASZENIE OGÓRKÓW

Kwasić ogórki na zimę należy w końcu sierpnia i początkach września, zrywać w dni pogodne, wybierając możliwie równe, bez plam i przy naciśnięciu nie zdradzające wewnątrz pustki.

Przed zebraniem czy kupnem należy mieć beczułkę przygotowaną, zupełnie czystą i na ostatku wyparzoną. Ścianki natrzeć liśćmi porzeczek i koprem (koper starszy z ziarnami), ułożyć na dnie warstwę liści z porzeczek, wiśni czy dębu. Ogórki wytarte do sucha układać szczelnie, od ścian dając listki. Między ogórki dajemy, licząc na 5—6 kóp ogórków, 2—3 dk kolendru, 2—3 ząbki czosnku (kto lubi), kilka główek tureckiego pieprzu (papryki). Osobno przygotowujemy wodę, dając na 10—12 litrów wody ½ kg soli, jedno dk saletry. Zagotować, rozpuścić, ostudzić, dodać do wody mocnego spirytusu 96% ¾ szklanki, zupełnie chłodnym płynem zalać ogórki, włożyć suchych gałązek kopru, przycisnąć patykami na krzyż, żeby woda pokryła je zupełnie. Otwór w beczce zatkać i 2 dni przetrzymać w kuchni, po 2 dniach, jeżeli się okaże, że wody mało, dolać przegotowanej, osolonej bez innych dodatków, zatkać, uszczelnić szpunt pechem czy parafiną i wynieść do piwnicy, gdzie beczka powinna leżeć na podstawionych drągach, a dla równomiernego utrzymania stanu wewnętrznego obracać ostrożnie co jakiś czas. Mniejsze ilości robić tak samo, tylko, nie mając beczki, a kamienne gary, trzeba je dobrze zawiązać pęcherzem, a następnie pęcherz posmarować parafiną.

OGÓRKI KWASZONE, ŁADNIE ZIELONE.

Zagotować 10 l wody, 4 gramy cytrynowego kwasku i półtorej szklanki soli, dolać szklankę dobrej wódki i gorącym płynem zalać w beczułce ogórki, przełożone liśćmi, koprem, czosnkiem itp. Dalej postąpić jak wyżej.

KWASZENIE KAPUSTY.

W odpowiednio wyszorowaną i wyparzoną beczkę dębową ułożyć na dno kilka ładnych liści kapusty. Kapustę szatkowaną przesypać solą, kiedy zwilgnie i sok puści, wycisnąć rękami i układać w baryłce, przesypując solą i kminkiem, niektórzy kładą także cienko pokrajaną marchew i jabłka zielone zimowe. W miarę układania kapustę mocno i ściśle ubijać stępem czy pałką. Sok, który się zbierze podczas ubijania, wyczerpać starannie, na kapustę nałożyć krążek drewniany i przycisnąć mocno umytymi kamieniami (jakieś 2—3 wielkości głowy). Zostawić w ciepłej izbie. Gdy się pokażą szumowiny, czyli nastąpi fermentacja, zlać, jeśli jest dużo soku, trochę z wierzchu, zdjąć drewniany krążek i specjalnym, czystym drewnianym kołem przebić w kilku miejscach kapustę aż do dna. Po tygodniu przykryć kapustę czystym płótnem, na to dać drewniany krążek, kamienie, oraz przylać wody osolonej tyle, aby stała nad kapustą co najmniej na wysokość 10 cm.

Teraz beczkę wynieść do piwnicy i ustawić na belkach, żeby nie stała na wilgotnym dnie.

Co kilka dni zbierać z płynu pleśń, ściereczkę wyparzyć, drewniany krążek i kamienie także. Wody osolonej dolewać w miarę potrzeby, żeby zawsze było jej nad kapustą sporo. Proporcja soli na 25 kg kapusty 30 dk, kminku 3 dk.

Szatkować kapustę, obraną z wierzchnich liści i o ile można bez głąbów.

Rozpoczynamy kwaszenie w kuchni czy izbie, dla przyśpieszenia fermentacji, O ile z powodu trudności przenoszenia chcemy to zrobić w piwnicy, należy przynajmniej zostawić beczkę u wejścia lub na pół piętra, chłód bowiem w początkach utrudnia normalne zakwaśnienie.

P. ż. P. z K. P.

OSTRY SOS POMIDOROWY.

Dziesięć kilo dojrzałych pomidorów pokrajać w talarki, dodać cztery łyżki mielonego pieprzu, tyleż papryki, trzy łyżki mielonej gorczycy i tyleż mielonego angielskiego ziela i dusić razem, aż zacznie gęstnieć. Przetrzeć przez sito, wlać w butelki jeszcze gorące, zakorkować i sterylizować minut 25 w małych butelkach.

DRUGI SPOSÓB

Rozdusić pomidory, przetrzeć i na litr tej masy dać szklankę aromatycznego winnego octu, łyżeczkę mielonego angielskiego ziela, tyleż goździków również mielonych, łyżkę soli i połówkę mielonej muszkatołowej gałki. Gotować mieszając godzinę, wlać w butelki, zakorkować, sterylizować pół godziny.

POMIDORY.

Wspominaliśmy już, że pomidory najlepiej robić sterylizowane. Pokrajać, wyrzucić pestki i nadmiar wody, rozgotować, wlać w butelki, sterylizować, czyli szczelnie zakorkowane gotować w kociołku 30—40 minut. Po dwóch dniach gotowanie powtórzyć, bo pomidory łatwo fermentują. Po ostatniej sterylizacji korki uszczelnić parafiną, albo pechem, można też owinąć papierem pergaminowym lub pęcherzem.

SZCZAW.

Świeże, jędrne liście szczawiu przebrać, przepuścić przez maszynkę. Do kilograma szczawiu wsypać 3 dk soli i dwa gramy saletry. Wymieszać, napełnić flaszki, zakorkować, uszczelnić pechem czy parafiną, trzymać w chłodnym, suchym miejscu.

KORNISZONY.

Proporcja mniej więcej na 100 drobnych korniszonów. Korniszony ładne, suche, bez plam natrzeć dobrze solą, zostawić do drugiego dnia. Wyjąć z powstałego soku, obetrzeć ściereczką. Pół szklanki dobrego octu do marynat i szklankę wody zagotować, dodając na koniec noża saletry, sparzyć wrzącym korniszony. Na drugi dzień ten sam ocet zlać, przegotować, znów sparzyć. Na trzeci dzień korniszony obsuszyć w ściereczce i układać w słoik, przekładając kawałkami czerwonego owocu papryki, listkiem bobkowym, wsypać łyżkę żółtej gorczycy i kilka ziarn angielskiego ziela, zagotować świeżego octu szklankę, ostudzić, zalać, zawiązać słoiki.

Ocet powinien pokrywać korniszony. Jeżeli bierzemy do przekładania drobną cebulkę (szalotkę), kawałki marchwi czy kalafiora, trzeba je przed tym obgotować 2 minuty w lekkim occie i dodać do korniszonów.

Po 2—3 tygodniach zajrzeć. Jeśli ocet wypiły, dodać przegotowanego, jeśli zmętniał, dać świeży.

Uwagi o konserwowaniu z nr. 31 są i w tym wypadku obowiązujące.

Sprawę numerów okazowych skierowałam do administracji.

Pani J. K. z N. W.

Dzikie jabłka nadają się specjalnie dobrze na wino, drobny owoc zawiera w sobie skoncentrowane związki, dużo aromatu, kwasu i garbnika, stanowiącego o trwałości produktu. Owoc przebrany, oczyszczony, miażdży się, wyciska sok i postępuje jak zwykle. Dla zapachu wina dodać nieco jarzębiny. Wody dodajemy zależnie od tego, jakiego gatunku robimy wino. Na wytrawne dajemy na litr moszczu pół litra wody i 8—10 dk cukru. Na półwytrawne, wody na litr moszczu szklankę i cukru 10—15 dk.

Na ciężkie wina stosunek wody ten sam, ale cukru na litr już rozcieńczonego wodą moszczu od 15 dk do 30, a nawet 32½ dk.

Wino jabłkowe dojrzewa prędko, po ukończeniu fermentacji w rok można je butelkować. Najlepsze będzie tokaj albo reńskie.

Jeżeli Pani nie chce robić wina, a same jabłka na marmeladę są za cierpkie i cukru do nich Pani nie chce dawać, najpraktyczniej przygotować marmeladę mieszaną z mdłym owocem, np. pół na pół z dynią, dodając na litr miazgi pół szklanki cukru czy miodu i dla zapachu skórki otartej z cytryny, pomarańczy, cynamonu, goździków, zależnie od upodobania.

Zapytuje Sz. Pani, jak je zachować bez cukru na użytek zimowy.

Najlepiej zrobić przecier niezbyt gęsty, czysty czy z dynią, wlać w butelki, dobrze zakorkować i sterylizować dwukrotnie po 30 minut, a w zimie doprawiać. Można zabezpieczyć taki przecier bez sterylizowania dając na litr pastylkę benzoesu, rozpuszczoną w odrobinie gotowanej wody, dolewamy do przecieru i starannie pakujemy w słoje. Jednak, jak to już zauważyliśmy niejednokrotnie, nadmiar benzoesu nie jest dla zdrowia korzystny.

Jeżeli używamy takiej konserwy, np. raz na tydzień, to go można zastosować, zapewnia on dużą trwałość.

Kwas salicylowy nie jest wskazany, bo zwiększy on cierpkość jabłek.

WINO Z GŁOGU.

Najlepiej nadają się owoce zrywane w grudniu lub styczniu po przemarznięciu. Wino dają b. dobre. Przemarzły owoc należy przetrzeć dla oddzielenia miąższu od pestek, do przetartej miazgi dodaje się na 5 kg. 7½ litra wody, odstawia na kilka dni, po czym wyciska sok dodaje cukier i poddaje jak zwykle fermentacji drożdżami. Najlepsze z głogu są wina cięższe, dobre są greckie. Cukru dla wina deserowego dajemy 3 kg.

K.

Odpowiedzi od Redakcji

P. St.

Właśnie mimo ciężkich warunków, powinnaby się Pani dać zbadać poważnemu lekarzowi. Może być związek między owym zgrubieniem a oczami. Dalej może zachodzić potrzeba szkieł. Rano oczy funkcjonują lepiej, bo nie pracowały przez noc, potem wyczerpują się, pozbawione pomocy dobrze dobranych szkieł. Najserdeczniej radzę leczenie, a na razie niech Pani ową kość paloną, zaleconą używa, oczy zaś okłada naparem z ziela świetlika (Euphrasia officinalis). Jeżeli to jednak wada oczu, to szkła będą konieczne. Nie trzeba tego zaniedbywać.

Pani J. D.

W sprawie numeru zwróciłam się do administracji. Co się tyczy „linii załamania" na tablicy kroju, rzecz się ma tak: z uwagi na niewielki rozmiar tablicy nie każdy wykrój może się zmieścić na niej całkowicie, zachodzi często potrzeba zawinięcia kawałka, który wychodzi poza ramę tablicy. To miejsce, gdzie krój trzeba zawinąć, nazywamy „linią załamania". Cały wykrój rysujemy do linii załamania a następnie od tej linii mamy zawsze odwinięty w przeciwnym kierunku dalszy ciąg wykroju.

Ponieważ dla osób nie obznajmionych z korzystaniem z wykrojów, objaśnienie słowne może nie być dość zrozumiałe, w jednym z najbliższych numerów podamy odpowiedni rysunek.

Nasza skrzynka

Paniom czytelniczkom gorąco polecam osobę inteligentną w średnim wieku, znającą dobrze język niemiecki, polski, rosyjski. Może zastąpić panią domu, zająć się dziećmi. Wymagania skromne, chętnie wyjedzie. Informacje tylko listownie: Warszawa, Freta 16, Kosińska Helena.

Szanowne Panie!

Mam na sprzedaż króliki angorskie krwi angelico, młode, para po 8 do 12 zł. W stosunku do jakości wełny, cena jest naprawdę niska. Sprzedaję dlatego, że hodowlę muszę stopniowo likwidować. Zgłoszenia pod adresem: Fenia Smolińska, Ostrów Wlkp., Kasprowicza 11.

Szanowne Panie!

Uprzejmie proszę Panie Czytelniczki, a zwłaszcza imienniczki „Haliny", aby były łaskawe dokładnie mnie poinformować w „Naszej skrzyneczce", kiedy należy obchodzić dzień imienin „Haliny" i jakiego jest pochodzenia. Mam 3-tnią córeczkę Halinę i nie wiem nic bliższego o tym imieniu, jak również kiedy należy ustalić datę tego uroczystego dnia imienin dziecka.

Za łaskawe wyjaśnienia z góry serdecznie dziękuję.

Dużo miłych pozdrowień Redakcji i wszystkim Paniom przesyła

„Karylla"

Szanowne Panie!

Zwracam się do Sz. Pań może która z Pań wie, ktoby chciał nabyć sukę rasy dog, maści tygrysowatej, 1 rok, bardzo czujna i ładna. Zmuszona jestem zbyć ją, pragnęłabym więc, ażeby w dobre ręce, w cenie przystępnej.

Mile pozdrawiam wszystkie Panie.

Adres mój: Pruszków k/Warszawy, ul. Narodowa 10 — 3 *W. Brylowa*

Katar sienny.

Wydzierżawię tanio ¼ morgi lub cały ogród z mieszkaniem 2 lub 1 pokój, kuchnia, weranda, zabudowania. Vis a vis stacji kolejowej pod Warszawą. Może być samo mieszkanie. Kulturalna mała rodzina, tel. 10-26-48. Do 8 rano lub po 8 wiecz.

„Dziękuję wszystkim Paniom za nadesłane oferty, oraz zawiadamiam, że już mam nauczycielkę.

Łączę serdeczne pozdrowienia

St. Marszewska".

Szanowne Panie!

Mam siostrę, która zdała egzamin dojrzałości w Seminarium Nauczycielskim w roku 1936 i dotychczas jest bez żadnego zajęcia i jest na utrzymaniu matki, która ma 17 złotych emerytury. Którąby z Pań czytelniczek „Praktycznej Pani" wiedziała o jakiejś posadzie, względnie o jakiejś lekcji, najchętniej w jakimś dworze, zechce łaskawie mię zawiadomić, zaznaczam, że prócz przedmiotów swego zawodu, umie różne roboty ręczne.

Mój adres: Lisykowa Eufrozyna, Gody Turka koło Kołomyi — Małopolska.

„Chętnie przyjmuję w komis ładne robótki, bieliznę damską, dziecinną i męską.

Proszę o kalkulowanie cen jak najprzystępniejszych, gdyż chodzi o szybką sprzedaż i nowe zapotrzebowanie. Gwarantuję jako solidna firma „Przemysł domowy", Chodorów, ul. 3 Maja 1 m. 13".

Pozdrawiam Szanowne Panie

Z szacunkiem

Maria Nowosadowa.

Szanowne Łaskawe Panie.

Jestem pracowniczką gospodarstwa wiejskiego, obecnie na Kresach i zupełnie dobrze czułabym się tutaj, gdyby nie jedno duże „ale". Otóż przez wypadek w dzieciństwie, nabyłam pewnej organicznej wady, wyczerpującej mnie moralnie. Chciałabym dostać się do Warszawy, celem podjęcia niedokończonej kiedyś kuracji u znanego lekarza specjalisty. Ponieważ nie stać mnie na niezależne leczenie, proszę uprzejmie, może która z Pań zechciałaby łaskawie zaofiarować mi pracę u siebie na miejscu lub w okolicy Warszawy. Mogę zająć się prowadzeniem samodzielnym domu, dzieckiem, wreszcie każdą pracą, byleby uzyskać upragnioną możność. Wada moja nie jest przykra dla otoczenia, kuracja niezbyt droga i uleczalna w ciągu 1—3 miesięcy najwyżej. Jestem młoda, skazana na samodzielne utrzymywanie się w życiu i tak dostatecznie ciężkim. Paniom zainteresowanym dokładnie wyjaśnię piśmiennie, — oferty dla

Florentyny.

Poszukuję Nauczycielki młodej, zdrowej, do trzynastoletniej dziewczynki, która przechodzi VI oddział szkoły powszechnej, pożądany francuski. Oferty proszę nadsyłać: poczta Koziany, woj. Wileńskie, maj. Hołowsk, Jadwiga Piławska.

Dyspozycje obiadów na tydzień

Sobota.
Zupa kartoflana albo cebulowa. Wątróbka cielęca duszona albo ryba smażona. Kapusta faszerowana.
Kompot z gruszek.

Niedziela.
Czerwony barszcz, paszteciki z mózgiem albo zupa śliwkowa. Rostbeaf z jarzynkami i sałatą. Bakłażany w sosie pomidorowym.
Jabłka smażone w cieście.

Poniedziałek.
Pomidorowa czysta z ptysiami. Potrawka cielęca z ryżem. Jaja faszerowane ze szpinakiem.
Kisiel kawowy.

Wtorek.
Grochowa na wędzonce z grzankami. Schab z kapustą. Pomidory faszerowane.
Galaretka z winogronami.

Środa.
Borówkowa ze śmietaną. Budyń z grzybów. Pieczeń barania lub nóżki cielęce w cieście z sosem pomidorowym.
Kompot ze śliwek.

Czwartek.
Barania lub neapolitańska. Sznycel cielęcy z kalarepką. Fasola zielona z wody z masłem.
Jabłka w kruchym cieście.

Piątek.
Zupa z dyni lub grzybowa ze świeżych grzybów. Makaron z jajami siekanymi Karp na szaro.
Ryż zapiekany słodki.

OBIADY SKROMNIEJSZE.

Sobota.
Kartoflanka. Kapusta faszerowana.

Niedziela.
Barszcz zabielany. Zrazy nelsońskie.

Poniedziałek.
Pomidorowa ze śmietaną i kaszą perłową. Kotlety wołowo - wieprzowe z kartoflami i mizerią.

Wtorek.
Grochowa na wędzonce. Nóżki cielęce w cieście, sos szczawiowy.

Środa.
Borówkowa ze śmietaną. Budyń z grzybów. Zielona fasola z masłem.

Czwartek.
Zupa z dyni z zacierkami. Pomidory faszerowane.

Piątek.
Zupa ze świeżych grzybów. Kotlety z ryby.

•

Chętnie przyjmę miłą kulturalną panią do wspólnego pokoju na Żoliborzu ze względów tak materialnych jak i towarzyskich. Adres: poste - restante, Warszawa 21. Maria L.

Szanowne Panie.

Poszukuję na wieś młodej panienki po maturze gimnazjalnej, dobrej korepetytorki, któraby się zajęła uczeniem i wychowywaniem dwu dziewczynek z 3-ciej i 5-tej kl. powszechnej.

Zależy mi by panienka była z dobrego domu, miła i wesołego usposobienia. Może która z Szanow. Pań mogłaby mi taką polecić. Zależy mi by to była osoba miła dla całego domu.

Warunki do omówienia. Fotogr. pożądana. Poste restante „Wieś", p. Tarnowiec ad Jasło. Młp.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 22.VIII. — 28.VIII.37 r.

NIEDZIELA 22. VIII.

9.00 — Regionalna transmisja z Wisły z okazji „Święta Gór" Msza polowa Defilada grup regionalnych przed Panem Prezydentem R. P.
11.30 — Drobne utwory skrzypcowe i organowe (płyty)
12.03 — Od Kamieńskiego do Karłowicza— poranek muzyczny
13.10 — Koncert muzyki lekkiej i tanecznej
15.00 — Audycja dla wsi
16.00 — Koncert rozrywkowy dla młodzieży z Parku na Woli
17.30 — Transmisja regionalna z Wisły z akzaji „Tygodnia Gór"
18.15 — „W ruinach z czasów Minosa" — felieton
18.30 — Utwory Klaudiusza Debussy'ego
19.35 — Transmisja z Międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Polska — Niemcy
20.00 — Wiązanki operetkowe w wyk. zespołów wokalnych (płyty)
21.00 — „Transmisja z ogrodu zoologicznego" — Wesoła Syrena
22.00 — Recital śpiewaczy Desiré Ligeti
22.30 — Fryderyk Delius (płyty)

PONIEDZIAŁEK 23.VIII.

12.25 — George Bizet (płyty)
12.40 — „Od warsztatu do warsztatu" — wizyta w cechu mudarzy
16.00 — Antoś chce być technikiem: „Wydobywamy skarby ziemi" — audycja dla dzieci starszych
16.15 — Antoni Dworzak — kwartet fortepianowy D-Dur op. 23
16.45 — „W jednym łapciu — w drugim bucie" — felieton
17.00 — Koncert Kapeli Ludowej Feliksa
18.15 — Oryginalne piosenki meksykańskie (płyty)
19.00 — Audycja strzelecka Dzierżanowskiego
20.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.05 — Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symfonicznej pod dyr. B. Paumgartnera (transmisja z Salzburga)
21.45 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
22.00 — Koncert rozrywkowy Orkiestry P. R.

WTOREK 24.VIII.

12.25 — Koncert orkiestry K. P. W. w Katowicach
16.00 — Zagadka geograficzna — Audycja dla dzieci
16.20 — Nasze pieśni w wyk. Heleny Zbońskiej - Ruszkowskiej
16.45 — Ziemia rodzinna M. Karłowicza — felieton
17.00 — Orkiestra Filharmonii Warszawskiej pod dyr. J. Ozimińskiego Transmisja z Ciechocinka
18.15 — Z operetek Millöckera i Straussa (płyty)
19.00 — „Sposób na kobiety" — skecz Jerzego Gerżabka
19.15 — VII audycja z cyklu „Symfonia Beethovena"
20.05 — „Nad Jadranem" — audycja muzyczno - słowna
21.05 — Melodie filmowe i rewiowe w wyk. Tria Salonowego
21.45 — Dni powszednie państwa Kowalskich
22.00 — Recital fortepianowy Henryka Mierowskiego
22.30 — Pieśni włoskie i polskie w wyk. Józefa Korolkiewicza

ŚRODA 25.VIII.

12.25 — Piosenki i walce — koncert z Łodzi
16.00 — Między polskimi i francuskimi wierszami — szkic z cyklu „Z mojego warsztatu"
16.15 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry
16.45 — Roman Sanguszko — odczyt
17.00 — Koncert solistów
17.50 — Kauczuk — pogadanka
18.15 — Ze świata bajek Mickey Mouse (płyty)
19.00 — „Słynni dyrygenci" — XIX audycja (płyty)
20.00 — Koncert orkiestry mandolinistów „Kaskada"
21.0 — Koncert chopinowski
21.45 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
22.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 26.VIII.

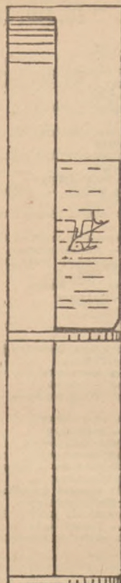
12.25 — Koncert orkiestry wojskowej
16.00 — „Sierpień" — pogadanka dla dzieci starszych
16.15 — Jan Brahms: Sonata G - Dur op: 78
16.45 — Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących
17.00 — 1000 taktów muzyki w wyk.. zesp. S. Rachonia
18.15 — Muzyka lekka (płyty)
10.00 — „Pieśń o Bośni" — słuchowisko (wznowienie)
20.00 — Koncert muzyki lekkiej i tanecznej
21.45 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
22.00 — Recital śpiewaczy Ireny Cywińskiej
22.30 — Żniwo pieśni na Śląsku — aud. słowno - muzyczna

PIĄTEK 27.VIII.

12.25 — Koncert w wyk. Orkiestry Salonowej T. RYDERA
16.15 — Dawna i nowoczesna muzyka hiszpańska — koncert
16.45 — Brzegami Wisły środkowej — reportaż
17.00 — Koncert rozrywkowy
17.50 — Tężec — pogadanka
18.15 — Pogadanka konkursowa
18.20 — Pieśniarze amerykańscy (płyty)
19.00 — Płyty dla znawców — nowoczesna muzyka kameralna
20.00 — „Wieczór melodyj operetkowych" w wyk. Małej Orkiestry
21.45 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mów.
22.00 — Koncert orkiestry Polskiego Radia

SOBOTA 28.VIII.

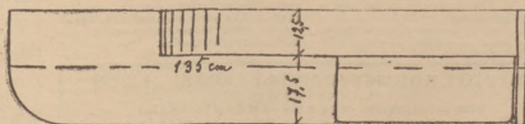
12.25 — „Melodie północy" w wyk. Orkiestry A. Hermana
16.00 — „Uciekła mi piosenka" — wesoła audycja dla dzieci
16.30 — Recital śpiewaczy Janiny Hupertowej
16.55 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
17.30 — Audycja konkursowa
17.50 — Przez lasy i góry Szwajcarii Kaszubskiej — pogadanka
18.15 — Albert Sandler w repertuarze operowym, operetkowym rowym, operetkowym i filmowym
19.00 — Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.05 — Arie operowe w wyk. Ireny Gadajskiej i S. Witasa
22.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry



rzut pionowy: bok

2cm
35cm
41cm
2cm
47,5 cm
45cm
2,5cm
154 cm
30cm
2cm
30cm
2,5cm
40cm

rzut pionowy: przód



rzut poziomy

półka do akwarium



Półka do akwarium, na kwiaty i t. p.



Żakiet na drutach

Liczba oczek podzielona przez 14.

1 rząd: × 5 oczek na lewo, 4 oczka na prawo, 5 oczek na lewo ×.

2 rząd: 5 oczek na prawo, 4 oczka na lewo, 5 oczek na prawo ×.

3 rząd: × 5 oczek na lewo, 1 oczko na prawo, 1 oczko w powietrzu, 1 ocz. na pr., 1 ocz. w pow., 1 ocz. na pr., 1 ocz. w pow., 1 ocz. na prawo, 5 oczek na lewo ×.

4 rząd: × 5 oczek na prawo, 7 oczek na lewo, 5 oczek na prawo ×.

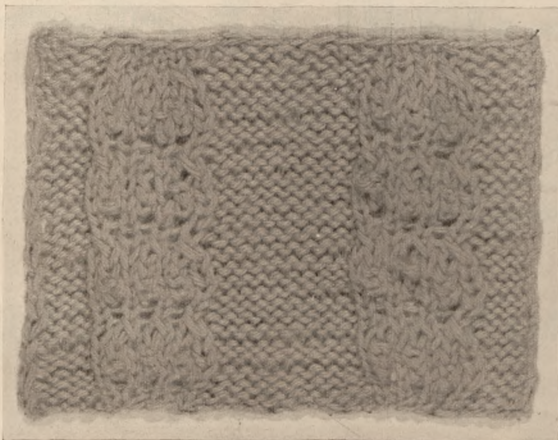
5 rząd: × 5 oczek na lewo, × 2 oczka na prawo, na drugim prawym robić łańcuszek w ten sposób, że zdejmujemy to oczko już przerobione z prawego druta zdejmujemy spowrotem na lewy drut i przerabiamy na prawo, znów zdejmujemy z prawego na lewy, znów przerabiamy i tak cztery razy (można 5 a nawet 6, będą wydatniejsze pompony) × powtarzamy trzy razy, oczko na prawo, 5 oczek na lewo ××.

6 rząd: jak 4-ty.

7 rząd: × 5 oczek na lewo, 2 oczka na jedno na prawo, 2 oczka na jedno na prawo, oczko na prawo, 2 oczka na jedno na prawo, 5 oczek na lewo ×.

8 rząd: jak 2-gi.

Powtarzać: 3, 4, 5, 6, 7 i 8 rząd.

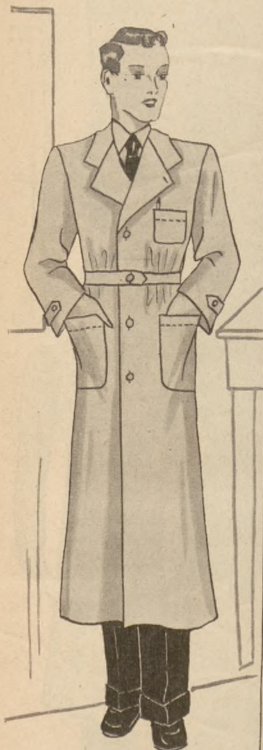


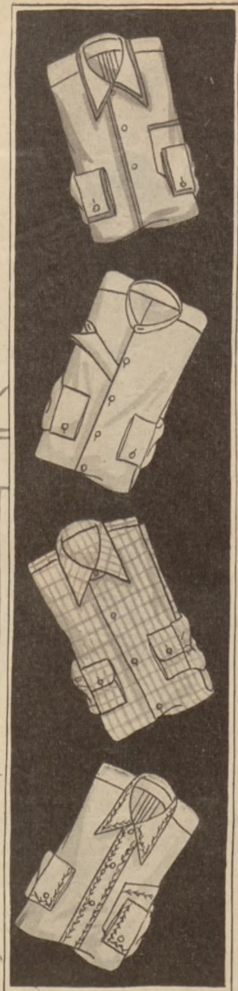


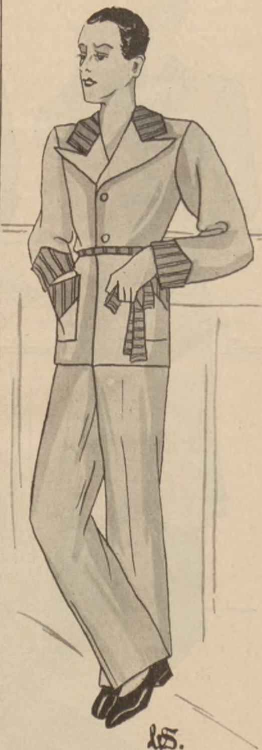
309 P. P. Elegancki szlafrok dla pana zrobiony z flory.

310. P. P. Ranny szlafrok dla pana, przybranie ciemniejsze.
313 i 314 P. P. Sportowa koszula i krótkie kalesony.

311 P. P. Bonżurka z flaneli.
312 P. P. Fartuch doktorski dla pana.







315 P. P. Wygodny fartuch do pracy, dla pana.

317 P. P. Męskie koszule nocne i dzienne.

316 P. P. Piżama dla pana, w kolorze ciemno brązowym, przybranie w pasy jaśniejsze.



318 P. P. Suknia z żakiecikiem z grubego jedwabiu.

319 P. P. Suknia z wełnianej żorżety, pasek z crêpe satin.

320 P. P. Sukienka z matowego jedwabiu z koronkowym żabotem.



Suknie składane z dwojakiego materiału.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

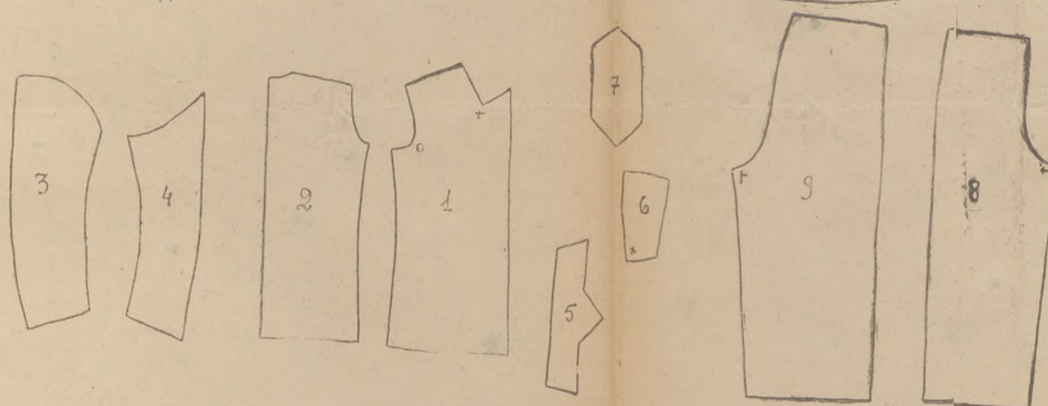
WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ". WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani № 34.
1937 r.

haft Richelieu na opalu lub płótnie.

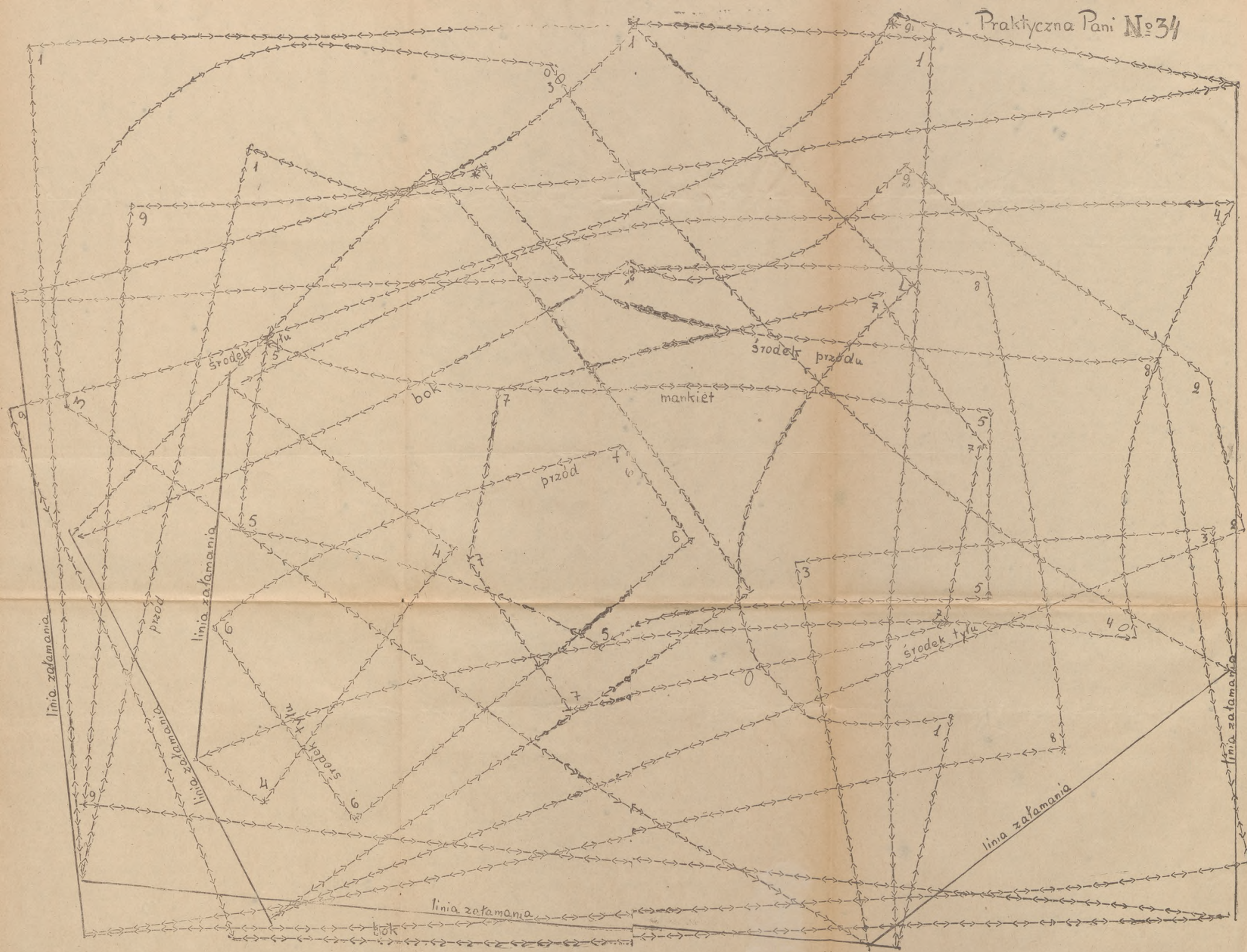
Pyjama męska.





1. przód bluzy
2. tył bluzy
3. wierzch rękawa
4. spód rękawa
5. mankiet
6. kołnierz
7. kieszeń
8. przód spodni
9. tył spodni

Materiału na męską pijame potrzeba 5 metr.



Praktyczna Pani №34
środek tyłu
bok
mankiet
środek przodu
przód
linia załamania
linia załamania
przód
linia załamania
linia załamania
środek tyłu
środek
linia załamania
linia załamania
bok